

Umiłowana

czyli kobieta z klasą



Magdalena Plucner



POMOC

=====

Niniejsza książka przeznaczona jest do użytku osobistego. Możesz ją przesłać swojej rodzinie, znajomym i przyjaciołom wyłącznie PRYWATNYMI KANAŁAMI KOMUNIKACJI (np. email. komunikator,...).

Zabrania się rozpowszechniania w sposób publiczny, tj przez udostępnianie na stronach internetowych, portalach społecznościowych czy serwisach przechowywania plików.

=====

IMPRIMATUR

Kuria Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej
Ks. bp Edward Dajczak
Biskup Koszalińsko-Kołobrzeski

Wydanie V

Redakcja: Izabela Skotny

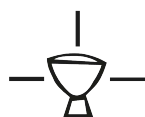
Projekt okładki: Paweł Ciołek

Zdjęcie na okładce <http://pl.depositphotos.com/13512097/>

Skład i łamanie: Jarosław Kaczmarkiewicz

Cytaty z: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu,
Wydawnictwo Pallotinum, Poznań - Warszawa 1984

ISBN 978-83-63459-39-0



POMOC Wydawnictwo

Misjonarzy Krwi Chrystusa

ul. Św. Kaspra del Bufalo 2/18

42-221 Częstochowa

tel. 34 366 54 86

tel. kom. 512 922 762

www.wydawnictwopomoc.pl

e-mail: wydawnictwo@cpps.pl

Dziękuję, bo mam, za co!

Dziękuję Bogu za wszystkie kobiety, które przez lata od moich narodzin do dziś miałam wielkie szczęście poznać. Dziękuję mojej Ukochanej Mamie, która jest „kobietą z klasą”, wielką nauczycielką życia i mądrą „Bożą kobietą”. Tacie, który zawsze traktował mnie jak największy skarb i córkę króla. Babci Zosi, która nauczyła mnie wielu praktycznych rzeczy, s. Magdalenie, za jej wspaniałe, czułe serce. Małgosi, która poprzez swój dar i talent pomaga mi odkrywać w świetle Boga moją wartość i powołanie. Moim ukochanym Braciom, dzięki którym mogłam wzrastać i kształtować relacje z mężczyznami, ich cudownym żonom i dzieciom. Dziękuję moim siostronom z rocznika, oraz wspaniałej Wspólnocie św. Pawła w Koszalinie, w której wzrastam stając się dzielną kobietą. Dziękuję moim niezwykłym córkom: Paulinie, Kasi, Asi, Zosi, Nadii, Marysi, Asi, dzięki którym wiem jak ważnym i cennym darem i zadaniem jest macierzyństwo. Dziękuję Wojtkowi za to, że pokazał jak odkryć swoją misję i odrzucić wszystko, co się jemu sprzeciwia. Dziękuję moim duchowym Braciom, za częste pytania: pisałaś dziś? Przez co mnie wspierali i mobilizowali. Rafale i Leszku niech Was Bóg błogosławi.

Bóg daje nam inspiracje

Pewnego razu na spotkaniu redakcyjnym naszego magazynu ewangelizacyjnego Hbr 4,12 dyskutowaliśmy nad tematem najbliższego numeru. Wtedy ksiądz zapytał nas, jaką rzecz byśmy zrobili, gdybyśmy mieli jutro umrzeć? Co byśmy chcieli po sobie pozostawić, o czym napisać? Każdy wymieniał swoje pomysły. Wtedy mój kolega Leszek powiedział, że chciałby napisać listy do swoich dzieci na każdy dzień ich życia. Chiałby przekazać im w życiu to, co najważniejsze, co będzie dla nich „skałą” na całe ich życie. Bardzo mocne te słowa mnie dotknęły. Pomyślałam, że przez ostatnie lata mojego życia Bóg dał mi tyle przeżyć i doświadczyć, widziałam Jego wielkie dzieła, przeżywałam swoje głębokie doliny. To wszystko składa się na moje bogactwo. Ja nie mam dzieci, to znaczy fizycznie ich nie mam. Mam jak na razie trzy córki duchowe, wspaniałe i cztery córki chrzestne niewiarygodnie cudowne. Dlatego ta książka jest skierowana do kobiet, ale nie tylko.

Kilka słów o mnie

Mam 37 lat. Jestem taką sobie młodo – dojrzałą kobietą z niezwykłą przeszłością, wspaniałą teraźniejszością i jeszcze bardziej fascynującą przyszłością. Zabieram się do tej książki od bardzo dawna. Już chyba od 4 lat. Właściwie do jej napisania nakłania (przynagla) mnie stale Bóg. Dlaczego? Bo dokonał we mnie tak wielkich dzieł, że domaga się by o nich mówić, a przez to Jego uwielbić. „*Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy*” mówią słowa psalmu 78, 7, więc nie tylko nie chcę o nich zapomnieć, ale opowiedzieć „przyszłym pokoleniom”. Od kilkunastu lat jeżdżę na rekolekcje głosząc je w Polsce i za granicą. Dzielę się z ludźmi młodymi i dorosłymi tym, jak odkrywam Boga i jak On przemienia moje życie. W kwietniu, gdy miałam nauczanie dotyczące lenistwa i jego skutków, zdradziłam młodzieży na rekolekcjach, że dla mnie tym miejscem, które jeszcze nie jest zdobyte dla Pana jest właśnie ta książka. Znajduję każdego dnia mnóstwo wymówek, by nie pisać. Po spotkaniu podchodzi do mnie młoda nastolatka Małgosia. Niewinnym głosikiem pyta: „*ma pani dzisiaj trochę czasu?*”. Odpowiadam: *trochę mam* – od razu układa mi się lista rzeczy i spraw niezrobionych, ale słucham dalej. Dziewczę, więc mówi delikatnym głosikiem: *może Pani dzisiaj coś zrobić? – A co byś chciała?* Pytam zaciekawioną. A ona

odpowiada - *żeby pani napisała dziś kilka zdań swojej książki.*” Wmurowało mnie kompletnie. Ta niewinna twarz, spojrzenie z jednej strony dziecinne a z drugiej mocno kobiece i zdecydowane. Pomyślałam: Panie Ty masz zawsze znajdujesz właściwy sposób na mnie i stale mnie zadziwiasz, ale takim oczom, jakie ma Małgosia się nie odmawia.

Zaczęłam pisać. Jest pierwsza w nocy. Ten dzień się wydłużył, już miałam odpuścić, znaleźć kolejną wymówkę, ale te oczy... Dzięki Gosiu.

Kobiecość i męskość. Dar i tajemnica.

Spotykam wielu ludzi nie tylko młodych, którzy kompletnie nie wiedzą, co zrobić ze swoją płcią. No tak, rodzimy się, jako istota ludzka: mężczyzna lub kobieta, ubierają nas w spodnie lub sukienki. Bawimy się lalkami lub samochodami i ...przychodzi taki piękny czas, gdy wreszcie z głowy młodego filozofa wydobywa się pytanie: kim jestem? Kto da zbyt szybką odpowiedź ten, od razu trafia kulą w płot. Totalny niewypał. To pytanie celebrytuje się jak najlepsze wino lub wyszukane danie. „*Kim jestem?*” Brzmi od pokoleń jak echo ludzkości. I ilu jest ludzi na świecie, ile języków, ile narodowości i pokoleń, zawsze wcześniej czy później to pytanie zapada. Tylko, co z odpowiedzią? Do kogo się udać po nią? Patrząc jak ludzie stale potrzebują kogoś, kto by ich ukształtował. To jest doskonałe. Tylko, że często, żeby nie powiedzieć najczęściej idą do pierwszej osoby z brzegu, która się pojawi, lub im zaimponuje, co nie oznacza, że jest to osoba właściwa. Zadając to pytanie: jak myślisz, kim jestem – wystawiamy się na ocenę lub opinię osoby, która udzieli odpowiedzi według jakiejś miary dla niej ważnej, często bardzo subiektywnej. W tym miejscu zaczynają się pojawiać światopoglądy pochodzące z telewizji, gazet, od wszechwidzących celebrytów, którzy znają odpowiedź na wszystko tylko nie na swoje życie. Wypowiadają się o tworzeniu relacji sami często nie potrafiąc stworzyć żadnego trwałego związku. Pojawiają się idole, guru, mistrzowie od wszystkiego. Pytamy wszystkich dokoła tylko nie Tego, kto nas zna doskonale, bo nas stworzył. Czasem mam takie wrażenie, że Bóg widząc to nasze kręcenie się w kółko mówi: *mnie spytaj, ja wiem, ja znam odpowiedź!*”. No tak, ale do Boga nie idziemy, bo ktoś kiedyś wpoił nam kłamstwo, że Bóg się tylko czepia i zawsze widzi długą listę

naszych wad, grzechów, upadków, niewierności i jak już to wszystko widzi to nie ma nic innego do powiedzenia jak potępienie, kiwając złowrogo przy tym swoim wszechwładnym palcem. Kiedy czytam Pismo święte to widzę, że jedynie Bóg potępia w nim szatana. O, tutaj potrafi się zdenerwować. Czasami denerwuje się na ludzi, że niby chcą za Nim iść, ale potem i tak szukają czegoś/kogoś innego. Tylko, że w tym przypadku denerwowanie się Boga to, taki chwilowy „foch” mający na celu doprowadzić nas do przemyśleń, poszukiwania Jego samego. Zawsze mnie to rozczula jak Bóg niby jest obrażony, ale zaraz w drugim zdaniu mówi, **ale** jeśli zmienisz postępowanie to... i tak Cię przyjmę. Jest to takie wspaniałe! Bóg doskonale zna odpowiedź, na to kim jesteśmy. On wie, **Dla Czego** nas stworzył i **Do Czego**. To taki rodzaj prezentu, którego wartość należy odkryć.

Naśladownictwo.

Pewnego razu przeczytałam takie zdanie: „*całe życie grałem rolę kogoś innego. Nie będę tego robił, bo jeśli ja będę kimś innym, to, kto będzie mną?*”. Byłam wtedy nastolatką, hormony we mnie szalały w każdą stronę, byłam najmądrzejsza na świecie, czyli w rezultacie o życiu nie wiedziałam za wiele. Organizm był jak wulkan, a ja rozpaczliwie wołałam „*chcę być sobą*”. Teraz jak na to patrzę to wydaje mi się to bardzo zabawne. Dlaczego? Bo nie miałam pojęcia, co znaczy być sobą, ponieważ ciągle kogoś naśladowałam. Zrobiłam sobie listę tych, którzy mi imponowali:

- bracia
- kuzynki
- koledzy i koleżanki (moim wieku)
- koledzy i koleżanki (w wieku moich braci)
- muzycy z MTV (śpiewałam do wałka od ciasta naśladowując ich ruchy w śpiewaniu i graniu, wyobrażając sobie jak stoję na scenie)
- aktorzy z Polski i ze świata. Był taki serial „Dempsey and Makepeace na tropie”. Całymi miesiącami marzyłam dla siebie o roli policjantki.
- 4 pancerni i pies. Z mojego łóżka zrobiłam czołg, gdzie wychodziło się przez

podnoszony środek krzesła, chodziłam po domu w kozakach i usilnie z mojego psa rasy pudel chciałam zrobić wilczura. Co on przeżył, tego ludzki język nie opowie. Pies a nie czołg. Z biegiem czasu zaczęłam naśladować nauczycieli, muzyków ze szkoły muzycznej, artystów ze sceny i napotkanych ludzi, których spotykałam na rekolekcjach. Czasem imponowały mi ich styl śmiania się, fryzury, styl ubierania, sprzęt, jaki mieli itd. Przez 20 lat mojego życia nikt czy to w domu, szkole, Kościele ani jednym zdaniem nie powiedział mi, że mam być sobą. Co więcej byłam przekonana, że taka, jaka jestem tam w głębi mnie nigdy przez nikogo nie będę przyjęta. Bo niby, dlaczego? Jest tam pełno zła, złośliwości, różnych myśli na temat różnych ludzi. O nie! Takiej mnie nikt nie pozna! Mało tego świat mnie w tym utwierdzał. Ten mnie otaczający. Sama widziałam, że to działa! A więc jak działa to jest dobre! Po co robić coś innego?

W jednym z gimnazjów w Polsce prowadziliśmy rekolekcje. Była to już cała seria rekolekcji wielkopostnych przejechaliśmy kilka miast, mając w każdym z nich kilkugodzinne spotkania. Ale w tym jednym gimnazjum dotknęło mnie coś szczególnego. Stało się to nie od razu. Pierwszego dnia, pomyślałam, że już tych młodych gdzieś widziałam. Może w telewizji, teatrze, Internecie? Dopiero drugiego dnia odkryłam, że oni się stylizują na osoby z telewizji. W kilka minut można było ustawić ich w grupki wzorujące się na obowiązujące style młodzieżowe. Jakbym ich wycięła z gazety. Aha, więc to jest wg nich „bycie sobą”, czyli oznacza to naśladowanie innych. Wystarczy, że telewizja, gazeta ogłosi, że w tym sezonie modne jest to i to, a to i to jest staroświeckie nastolatki (i nie tylko) zmieniają zawartość swojej szafy i są dogłębnie gotowe oddać wszystko, by być „trendy”. Style się zmieniają, moda i upodobanie też, więc pytam:, kim jesteś bez stroju, który Cię ozdabia i gadżetów, które nosisz? To samo pytanie 20 lat temu zadał mi pewien zakonnik, choć odwrócił jego znaczenie:, co po mnie pozostanie? Czy tylko okulary? (Jestem krótkowidzem, więc je noszę). Pamiętam jak to pytanie mnie dotknęło. Wszystko, co robię pozostawi po mnie ślad, dowód mojego istnienia. Ale świat tak pędzi krzycząc „ja, ja, ja”, że tak naprawdę poza krzykiem i zaspokajaniem tego „ja” nic więcej nie ma. Najbardziej zabawne są sondaże uliczne, gdy dziennikarz zadaje pytanie jak pan/pani lubi spędzać wakacje? Jakie książki pan/pani lubi czytać. I

odpowieź jest bardzo głęboka a głębia jej powala. Hmm, yyyyyyyyyyyyyy, eeeeeeeeeeee, oooooooooo, nnnnooooo. To nie są filozoficzne pytania, przekraczające nasze możliwości. Jak więc odnaleźć siebie w gąszczu tego świata? Jest taka możliwość. Adam i Ewa – znajome imiona, prawda? - Po tym jak Bóg ich stworzył, żyli w doskonałej harmonii ze sobą, światem i Bogiem. Ze wszystkim żyli w przyjaźni. Po grzechu na każdym z nas jest taka rysa głównie w sercu i oku, która nie pozwala dobrze widzieć. Coś w stylu Królowej śniegu z baśni, która do oka chłopca włożyła kawałek lodu. Nie mógł on dobrze widzieć, a właściwie widzieć PRAWDZIWIE. Mamy skażony wzrok. Patrząc na siebie lub jeden na drugiego głównie widzimy swoje wady i to, co trzeba poprawić. Zalety widzimy u siebie w fazie zakochania!!! Wtedy przerzucamy się na drugą stronę i ślepotą uczuć zasłania wszystko.

Jesteś kobietą. Stań, więc przed lustrem i zobacz, kogo widzisz? Odpowiesz mi siebie – i bardzo dobrze. Zatrzymaj się nad tym. Najlepiej weź kartkę i napisz coś o sobie, swoich oczach, włosach, ustach, nogach, rękach. Opisz je jakbyś opisywała komuś niewidomemu. Nie angażuj się emocjonalnie w to, ale napisz jak sprawozdanie. Np. mam niebieskie oczy, czerwony nos i żółte zęby, albo mam kręcone włosy. Następnie napisz proszę, co chciałabyś poprawić. 99% dziewczyn/kobiet chce poprawy włosów, brzucha, piersi i nosa. Napisz, co Ci się **nie** podoba.

A teraz chcę Ci pokazać, co o Tobie mówi Bóg. Otwórz sobie Pieśń nad Pieśniami... To księga miłości, więc jej język jest dość specyficzny, powiedziałabym wyjątkowy.

„wstań przyjaciółko moja śliczna i przyjdź!

Pozwól mi zobaczyć twoją twarz, daj mi usłyszeć twój głos

Bo twój głos jest miły, a twoja twarz jest śliczna.” (Pnp 2,14)

A teraz najlepszy tekst. Wyobraź sobie Jezusa, który patrzy na Ciebie zachwycony i mówi do Ciebie:

O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja,

jakże piękna!
Oczy twe jak gołębice
za twoją zasłoną.
Włosy twe jak stado kóz
falujące na górach Gileadu.

Zęby twe jak stado owiec strzyżonych,
gdy wychodzą z kąpieli:
każda z nich ma bliźniaczą,
nie brak żadnej.

Jak wstążeczka purpury wargi twe
i usta twe pełne wdzięku.

Jak okrawek granatu skroń twoja
za twoją zasłoną.

Szyja twoja jak wieża Dawida,
warownie zbudowana;
tysiąc tarcz na niej zawieszono,
wszystką broń walecznych.

Piersi twe jak dwoje koźląt,
bliźniąt gazeli,
co pasą się pośród lilii.
Nim wiatr wieczorny powieje
i znikną cienie,
pójdę ku górze mirry,
ku pagórkowi kadzidła.”

Pnp 4,1-6

Bóg się całkowicie Tobą zachwycą. Wypisz sobie te słowa w miejscu, gdzie często pada Twój wzrok, by te słowa i potęga miłości Boga mogły Cię przemieniać. Pewnego dnia w gimnazjum mówiłam dziewczynom/młodym kobietom o tym jak niezwykłym darem jest ich płć. Mówiłam około godziny i widziałam jak ich te słowa dotykały, ale w pewnej chwili zawołałam: *Boże powiedz im to, co o nich myślisz tak*

naprawdę, żeby one wiedziały, że te słowa są naprawdę od Ciebie. Powiedz słowa, które ukażą jak dla Ciebie są piękne. I wtedy na myśl przyszedł mi ten fragment. Przeczytałam go dziewczynom, potem pokazałam, że ten tekst faktycznie jest w Piśmie, że go nie wymyśliłam sama i w pewnej chwili zobaczyłam coś niewiarygodnego. Zobaczyłam jak bardzo ten tekst dotarł nie tylko do uszu, ale przede wszystkim do serca tych młodych kobiet. Widziałam wzruszenie, którego nie da się udawać, zobaczyłam pragnienie, by te słowa były prawdą. Widziałam w końcu ich niedowierzanie, że to faktycznie sam Bóg wypowiada te słowa. Jak to możliwe, że Bóg się interesuje tym, jaki jest mój głos i zachwyca się moją twarzą? Pytasz mnie jak to możliwe? To przecież oczywiste, że Ten, który Cię stworzył, zna Ciebie doskonale, wie o tobie wszystko, zupełnie wszystko i widzi najpierw Twoje piękno a nie niedoskonałości. Ten sam Bóg mówi dalej „Cała jesteś piękna, moja przyjaciółko i nie ma w tobie żadnej skazy.” (Pnp 4,7)

Nie masz skazy – twoje niedoskonałości, które widzisz są twoim SKARBEM. Mam na myśli, że jak refren powtarzają się cechy zewnętrzne, ale to jest właśnie niezwykle, że to Ciebie wyróżnia spośród innych kobiet – to zależy od Ciebie czy będziesz to traktować jak tragedię, czy jako dar. To kwestia decyzji. Kiedy byłam przez trzy tygodnie w Boliwii, modliłam się nad młodą Indianką z pięknych gór w Oruro. Miałam wtedy takie doświadczenie duchowe, że ta dziewczyna jest wiele razy krytykowana przez najbliższych, wytykają jej wady i krzyczą, że nigdy nie wyjdzie za mąż, że nikt nie będzie jej chciał. Kiedy zapytałam ją czy tak jest naprawdę, ona to potwierdziła. Wtedy spojrzałam jej głęboko w oczy i zobaczyłam w nich tak wielkie pragnienie by być kochaną tak po prostu, zwyczajnie. Zobaczyłam też ogromny ból, lęk przed tym, że słowa jej najbliższych okażą się prawdą, że faktycznie całe życie będzie sama. I otworzyłam jej Pismo święte na słowach: *cała piękna jesteś przyjaciółko moja*, z księgi Pieśń nad pieśniami, pokazując jej te słowa, a ona zaczęła bardzo płakać i krzyczeć: *To nie jest prawda! Nikomu się nie podobam, jestem zerem, jestem nikim, jestem przeklęta!* Tuliłam tę dziewczynkę śpiewając do jej serca słowa z pieśni nad pieśniami i widziałam jak stopniowo słowa Boga do niej docierają głębiej niż słowa ludzkie. Taka jest właśnie potęga miłości. Bóg nas przyjmuje, całkowicie przyjmuje, jako swoje dzieci, jako najcenniejszą perłę, skarb i jest z nas dumny. Jak te słowa

przyjąć i w nie uwierzyć? To nie przyjdzie z zewnątrz. Gdy czasami oglądam programy typu „mam talent”, X-factor – to najbardziej wręcz boli mnie to jak staje osoba i czeka z drżeniem, aż „ktoś ważny”, kto jest akurat na „topie” oceni czy mam talent czy też nie! A już jak z ich ust wydobywa się pełne chwilowego zachwytu „jesteś wspaniała, niezwykła, cudowny talent” widzę jak osoba oceniana przeżywa wielkie szczęście. Wprawdzie w następnym odcinku ta sama osoba mówi „to jest beznadziejne, tragiczne itd.”, bo akurat taki miała humor, lub reżyser show tak zdecydował. Napisałam, że to, co ważne o tobie nie przyjdzie z zewnątrz. Jeśli będziesz wyczekiwać, że ktoś z zewnątrz nada Ci wartość, to po pierwsze możesz się nie doczekać, lub nieustannie trwać w oczekiwaniu a w rezultacie w rozczarowaniu. Po drugie może się też zdarzyć, że ludzie, którzy są po prostu ludźmi, wyrażą różne opinie kierując się własnymi humorami, nastrojami, czasem zazdrością i w ten sposób możesz żyć kompletną nieprawdą o sobie.

Podziękuj, więc Bogu za siebie. CAŁĄ! Nie tylko za to, co ci się podoba. Czasami zdarza się, że to, co nam się w sobie podoba to 5% siebie. Mój kolega Paweł w swoim świadectwie opowiadał, że często stawał przed lustrem i mówił, wszystko Ci Boże się udało tylko nie ja! A przecież Bóg jest całkowicie doskonały, i On stwarza wszystko całkowicie doskonałe, więc wniosek logiczny jest taki, że Ty, jako stworzona przez Niego jesteś absolutnie doskonała. Tylko nie według standardu tego świata, ale Jego wspaniałego zamysłu Boga wobec Ciebie. Bogu podobasz się cała taka, jaka jesteś. Podstawą wszelkiej przemiany jest MIŁOŚĆ. Tylko wtedy, gdy ktoś przyjmie Cię taką prawdziwą, bez stawiania warunków, że musisz to czy to zmienić, wtedy po prostu się przemieniasz. P R Z E M I E N I A S Z!

Miłość ma moc przemiany – nie chodzi tu o uczuciowość, ale miłość tę prawdziwą, podjętą świadomie w decyzji, na zawsze. Wracając do pieśni nad pieśniami. Komukolwiek zadasz pytanie, czego w głębi serca najbardziej pragnie? Od razu powie o tym, co najgłębsze w nim; zdrowia, pieniędzy, miłości, zdania egzaminów, dobrej pracy, – czyli jednym słowem SZCZĘŚCIA. Czasami nie wiemy jak je nazwać, jak je określić. Mówimy, że na tej ziemi nie można mieć wszystkiego – to kłamstwo! Kiedy masz relację z Bogiem masz już wszystko! Szczęście to pojęcie bardzo

szerokie. Jeden jest szczęśliwy, gdy się do syta naje, inny, gdy ma ludzi obok siebie, inny, gdy wypełnia swoje marzenia. Najlepiej, gdy weźmiesz kartkę i dokończysz zdanie:

Będę szczęśliwa, gdy....

Dlaczego to jest tak ważne? Ponieważ możesz przez całe lata szukać „czegoś”, być nieustannie niezadowolona, a gdy to określisz to będziesz wiedziała, czy jest to osiągalne czy też nie. Wiesz, jakie jest największe marzenie Jezusa? W Ewangelii św. Jana 10,10 Jezus powiedział jedno z pragnień Jego serca: ***Ja przeszedłem, aby owce miały życie i miały je w OBFIŃCII*** Obfitość to pełnia wszystkiego w każdym wymiarze.

Chcę Ciebie w tym miejscu zaprosić to podziękowania Bogu za twoje życie. Czasami w tym momencie wyrwa się z serca pytanie:, za co *mam Bogu dziękować? Za to wszystko, co boli, za moje nieszczęścia, za to, co doprowadza mnie do płaczu?*

Zapraszam Cię, byś podziękowała Mu za dobro, które On i tylko On może wydobyć z trudnych sytuacji, w jakich często się znajdujemy. Wiem, że czasami to tak boli, że aż trudno otworzyć usta, a co dopiero wydobyć głos i powiedzieć dziękuję Ci Boże. Już teraz pisząc te słowa ja modlę się za Ciebie o doświadczenie mocy miłości Ojca, która przynosi wszelkie ukojenie, uwolnienie i radość. Modlę się, byś naprawdę w Nim doświadczyła tego jak jesteś wspaniała i jak On się raduje stwarzając Ciebie. Tylko prawdziwe DOŚWIDCZENIE Jego bezgranicznej miłości sprawia, że wszystko inne nabiera sensu i nowego znaczenia. Pozwól się poprowadzić.

Boże Ojczy Ty jesteś Miłością. Stworzyłeś ten wspaniały i cudowny świat najpiękniej jak to jest możliwe. Zechciałeś też obdarzyć mnie życiem, abym mogła podziwiać Twoje wielkie dzieła i chwalić Ciebie. Dziękuję Ci za moje życie. Za każdy dzień, chwilę, za każdy miesiąc i rok. Dziękuję za te osoby, które postawiłeś na drodze mojego życia. Za każdego człowieka, który nauczył mnie kochać i za każdego, z

którym relacja bolała. Dziękuję Ci za moją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, jaką planujesz dla mnie. Błogosławię w Twoje Imię każdy dzień, który był, jest i będzie. Błogosławię też Ciebie, bo jesteś Dobrym Ojcem. Przyjmuję w moim życiu to, że chcesz dla mnie szczęścia, że chcesz mojego życia w pełni obfitości. Przyjmuję Twoją miłość, na którą otwieram dziś moje serce.

Amen

3. Kłamstwa

Największa przeszkoda w przyjęciu obfitości to myślenie, że teraz na ziemi nie możemy być szczęśliwi, ale dopiero po śmierci. Tu się MUSISZ natrudzić 10, 20, 50, 100 lat, ale potem to już raj. Ale przecież obietnica Jezusa dotyczy każdego etapu życia a przede wszystkim życia tu i teraz. Pan chce dać nam życie w obfitości.

Jest jednak pewne, ale...

Czym jest kłamstwo? – Najogólniej mówiąc to nieprawda. Znalazłam jeszcze kilka określeń, które z różnych stron dotyka zagadnienia kłamstwa: „*abstrakcja, absurd, afera, oszukaństwo, bajda, bajeczka, bajer, bałamuctwo, banialuka, bezczelność, bezsens, blef, brednia, bujda na resorach, bzdura, ciemny interes, dezinformacja, dwulicowość, fałsz, fałszerstwo, głupota, grzech, herezja, hipokryzja, kanciarstwo, kręcenie, krętactwo, krzywoprzysięstwo, kuglarstwo, legenda, lipa, łgarstwo, manipulacja, matactwo, mataczenie, mijanie się z prawdą, mistyfikacja, nadużycie, nieczysta sprawa, nieprawda, nierzetelność, nieszczerłość, nieuczciwość, niezgodność z prawdą, obłuda, obmowa, oszczerstwo, zakłamanie.*”

Szeroki wybór jak na określenie jednego słowa. Kłamstwo ma zawsze przeogromny zasięg. Nie lubimy być okłamywani, a jednak mu ulegamy, czasami zupełnie nieświadomie. Zacznę zupełnie od początku. Dwa lata temu prowadziłam (wraz ze wspólnotą) rekolekcje dla 1000 młodzieży. Wielkie wydarzenie, zatrudniliśmy profesjonalnego akustyka, telebim, telewizję internetową i zespół muzyczny.

Wszystkie te osoby znamy, więc czułam się jak wśród „swoich”. Ja poza głoszeniem Słowa miałam przydzielone ważne zadanie obsługi komputera, czyli wyświetlanie śpiewnika, prezentacji, filmików ewangelizacyjnych. W pewnym momencie lider zespołu muzycznego podszedł do mnie i zapytał: *Magda, Ty grasz na gitarze, a może byś z nami pograła?* Poczułam wielką dumę. *Oto ja, oto mnie z wielkiego tłumu ktoś zauważył, zaprosił do grania – teraz nastaną dla mnie niezwykle dni, otworzy się scena, będę grać, będę grać!!!* Wzięłam gitarę, lider rzucił: raz, dwa, trzy i poszło! No tak oni zagrali, ale nie ja. Ale nie poddawałam się, dałam sobie możliwość na to, że mogę dopiero uczyć się z nimi grać, bo pierwszy raz z nimi gram i trzeba się przestawić na ich styl grania. W tym miejscu muszę dodać, że gram na gitarze ponad połowę mojego życia i jest to jak mawia mój Tata „instrument serca”. Moje zaskoczenie tym, że nie umiałam zagrać było przeogromne. Próbowалам drugi raz, trzeci, czwarty. Nic mi nie szło. W miarę upływu czasu pociły mi się dłonie, sztywniały palce. Tragizm wydarzenia osiągnął szczyt, gdy lider zespołu po moim dłuższym nieudanym graniu, lub bardziej „nie graniu”, najdelikatniej jak mógł to zrobić powiedział mi, żebym na jutro przygotowała slajdy do śpiewnika...Odeszłam z największą godnością, na jaką tylko było mnie stać, ale co się działo we mnie tego nie sposób opowiedzieć. Wszystko, co wtedy myślałam obracało się w jednym zdaniu: *jestem beznadziejna, ośmieszyłam się, nigdy więcej nie będę grała, ani dla Boga, ani dla siebie, ani dla nikogo. Nigdy to oznacza N I G D Y!* Oznajmiłam to po rekolekcjach mojej wspólnoty, powiedziałam też, że rozumiem, że Bogu nie zależy na tym, bym ja nawet dla Niego grała, dał mi to jasno do zrozumienia. Krzyczała we mnie przeogromna rana, która jakby ktoś ją na nowo otworzył. Przypomniały mi się sytuacje różnych porażek w szkole muzycznej, jak słowa moich nauczycieli, wypowiedziane w autorytecie, które miażdżyły. Kompletnie się zamknęłam, zawzięłam. Ta sytuacja stała się początkiem rozpoznania całej góry kłamstw, którymi żyłam i którym poddałam moje decyzje, szczególnie ukazała mi źródła, z których ta trucizna we mnie się sączyła.

Są dwa rodzaje kłamstw: O Bogu i świecie oraz o człowieku.

Od dwóch lat dzielę się z ludźmi tym, co odkrywam o kłamstwach lub cytuję to co inni

piszą na kartce albo o tym bezpośrednio mówią, jak im to pomaga odkrywać kłamstwa o swoim życiu. Czasami widzę jak to odkrycie jest dla nich bolesne, bo zauważają, że przez tyle lat pozwolili się aż tak oszukiwać i że wiele lat stracili, bo te kłamstwa były dla nich tak silne, że nie rozpoznali ich i zmarnowali wiele szans w życiu.

Na tej podstawie przedstawiam bardzo popularne kłamstwa o Bogu:

- Bóg daleko ode mnie, nic nie robi, gdy ja doświadczam zła, cierpienia
- Bóg jest zły, czeka na moje potknięcia, błędy, żeby powiedzieć: *a nie mówiłem?*,
- Bóg nie pragnie mojego szczęścia, nie interesuje się moim życiem,
- Bóg chce dla mnie i mojej rodziny cierpienia,
- Bóg jest zbyt słaby by przeciwstawić się złu, które dzieje się w świecie,
- Bóg zsyła choroby, każe ludzi, gdy źle postępują, zsyłając na nich zło,
- Jak nie będziesz grzeczny/a to cię „bozia” pokaże,
- „Bozia” cię widzi i zobaczysz, co się stanie!

Wiele razy w różnych momentach życia słyszałam od innych o Bogu, który jest bardzo daleki, srogi, czasami bezlitosny i okrutny. Docierały do mnie opinie, że lepiej Mu się nie narażać, że On ma wzgląd tylko na tych grzecznych i świętych, ale nam zwykłym śmiertelnikom, a zwłaszcza, tym, co błędzą jest nieprzychylny. Wychowywano nas w lęku przed Bogiem, który nie daje nam dostępu do siebie i siedząc na swym wszechwładnym tronie wydaje wyroki. Wcale to nie są jednostkowe opinie o Bogu.

A Ty? Co myślisz o Bogu? Jaki obraz Stwórcy jest w twoim umyśle i sercu? Od dwudziestu lat czytam Biblię i nigdzie, powtarzam nigdzie nie znalazłam ani jednego cytatu, który potwierdzałby choćby jedno kłamstwo o Bogu. Pomyśl tylko o tym, jakie słowa o Bogu tkwią w Tobie? Dlaczego to takie ważne? Bo to rzutuje na całe nasze życie. Powtarzamy te kłamstwa z pokolenia na pokolenie jak rodzinną tradycję, wierząc w nie z całą siłą i mocą. Czasami spotykam starsze osoby, które mają wobec Boga lęk i całe życie nie zmienił się ich obraz Boga, jaki mieli z dzieciństwa. Jakie to są obrazy?

- Bóg sędzia, – siedzi na tronie i wydaje wyrok potępiający człowieka
- Bóg pogotowie – potrzebny, gdy coś się dzieje – ma się pojawiać na „zawołanie”

- Bóg zegarmistrz – stworzył świat, wprowadził go w ruch, ale się światem nie interesuje
- Bóg nedorajda – pomaga, ale zawsze za późno, albo taki, co sobie nie radzi ze złem tego świata, jest na nie obojętny. (Gdzie jest Bóg? - krzyczymy w rozpacz)
- Bóg konserwatysta – nieustannie dający po palcach, gdy chcemy zmian.

To są tylko nieliczne obrazy Boga, którymi dzielili się ludzie podczas moich spotkań z nimi. Niewiarygodne prawda?

Jezus się na to narodził, żeby powiedzieć prawdę o Bogu. A jaka jest prawda?

BÓG JEST MIŁOŚCIĄ, OJCEM, TATUSIEM. Jest tak blisko, najbliżej jak można. Jezus w swoich nauczaniach pokazywał: *to mój Tata, nie musisz zasługiwać na miłość, zarabiać na nią, bo Tata, jest Tatą, dobrym Ojcem.* Cały problem w tym, że ludzie nawet wobec Jezusa się buntowali, że On nazywał Boga swoim Ojcem. Rozumiesz BÓG = OJCIEC. Czasami łatwiej jest przyjąć to, że Bogu mam składać ofiary, obietnice, dary prześlągnięcia a trudniej przyjąć, że On chce z nami przebywać, rozmawiać, troszczyć się i interesować się absolutnie wszystkim, co nas dotyczy. WSZYSTKIM to oznacza WSZYSTKIM!

Najlepsze jest to, że takie relacje z Bogiem opisuje Biblia, którą nazywamy SŁOWEM BOGA. Mój ziemski tata (najlepszy, jakim Bóg mógł mnie obdarzyć) napisał kiedyś do mnie list. Własnoręcznie. Zaczynał się: ***kochana Córeczko***. Reszty nie napiszę, bo ten list jest wyłącznie do mnie, osobisty, ale jak czytałam słowa *kochana Córeczko* przenikał mnie dreszcz wzruszenia. Tylko on mógł tak do mnie napisać, bo jestem jego dzieckiem. I teraz przełożmy to na Boga. Napisał On list, który ma kilka tysięcy stron. Pisał go długo, bardzo długo, tysiące lat. Bo pisał nie, jako teorię, bezduszne słowa, ale jako pomoc dla naszego życia. Pisał ten list przez życie wielu ludzi takich jak Adam i Ewa, Noe, Izajasz, Baruch, Maryja, Józef, Paweł, Piotr, Filip. Chciał nam przez to pokazać, że można mieć tak po prostu z Nim relację. Nie trzeba się Go bać, udawać kogoś innego, ale być tak zwyczajnie, blisko. Nie od święta lub od czasu do czasu, ale codziennie, w każdej chwili. Pokazał przez swojego Syna Jezusa, że można być najbliżej. Tylko ja, jako córka mojego taty mogę innym o nim jak najwięcej opowiedzieć. I powiedzieć prawdę, bo wiem, jaki on jest. Czy to przyjmiesz czy nie to już inna sprawa. Jezus chce Ci pokazać TATĘ, Jego Tatę, który jest Bogiem. Tak, więc Bóg chce nas odkłamać. On śpiewa jedną jedyną pieśń, jest

to pieśń MIŁOŚCI. I to nie takie wiesz płytkie – *on mnie kocha i coś z tego, jutro się zmieni kolego!* Ale jest to pieśń miłości, która jest potwierdzona czynami.

Rozpoznanie kłamstw, jakimi żyjemy, jakie o sobie i innych mówimy jest niezwykle ważne. Ten drugi rodzaj kłamstw dotyczy ludzi. Od jakiegoś czasu zbieram to, co młodzi i dorośli piszą na kartkach, co rozpoznają, jako swoje kłamstwa. Czasami nad tymi słowami płaczę, bo widzę, że naprawdę SŁOWO ma MOC. Nawet to słowo ludzkie. W tym przypadku **miało moc** zniszczyć im życie. I tu nie chodzi wyłącznie o to, że wpadli w nałogi czy zniewolenia. Myślę tu też o tym, że po prostu nie zrealizowali swoich pięknych marzeń, talentów, pasji, – bo uwierzyli, że kłamstwo jest prawdą. Ten rodzaj kłamstw, które słyszymy lub wypowiadamy jest bardzo subtelny, delikatny – trudno go odróżnić, bo wydaje nam się, że życie nam to potwierdza. A jednak czy naprawdę potwierdza?

W tym miejscu trzeba wprowadzić jedno rozróżnienie między *faktem a prawdą*. Na czym to polega? **Fakt** to jest to, co się dzieje, np.: pada deszcz, nie mam pieniędzy, czuje się samotna – to wszystko jest fakt. A jaka jest **prawda**: Bóg mnie kocha, troszczy się, jest blisko, Bóg mi pomoże. Widzisz różnicę? Jezus powiedział, że jest Prawdą – to nie tylko sytuacja, że Jezus był prawdomówny, ale że On sam jest **PRAWDA**. Do Piłata Jezus powiedział: *Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem, aby dać świadectwo PRAWDZIE*. Jezus wie o tym, że nie umiemy samych siebie odkłamać, zobaczyć prawdy i ją przyjąć. Więc zaprasza do tego, by Nim odkryć prawdę o sobie. Więc zdecyduj się, komu wierzysz? Faktom czy Prawdzie? To kwestia decyzji, a nie uczuć, czy nastrojów. Od momentu mojego osobistego doświadczenia i zobaczenia w ile kłamstw wierzę, wiarą czystą, najmocniejszą i pełną, Bóg zaczął przysyłać mi ludzi, którzy poprzez moje świadectwo rozpoznawali kłamstwa w swoim życiu. Jak one brzmiały?

- jestem głupia, beznadziejna, wariatka, idiotka, zawsze muszę coś zepsuć, zawsze będę sama, nigdy sobie z niczym nie poradzę, wszystko zmarnuje, moje życie jest bezsensu, nigdy nie wyjdę za mąż, nikt mnie nie chce, nie spłacę długów, kredytu. Nigdy nie będę miała pieniędzy. Za cokolwiek się zabieram nic mi nie wychodzi! Jedna z dziewcząt przyszła do mnie i powiedziała mi, że jej ojciec odkąd rozwiódł się z mamą nie zwraca się do swojej córki po imieniu, tylko wita ją słowami: *o, przyszedł*

mój obowiązek alimentacyjny. Kolejne kłamstwa to: moje życie jest przeklęte, zawsze będę sama, nikt mnie nie pokocha, umrę w samotności, urodziłam się, bo moi rodzice mieli „wpadkę”. Nie jestem ważne, czy jestem czy mnie nie ma, bo jaki to sens?. Nigdy nie zdam tego egzaminu, nie dostanę się na studia, moi rodzice są beznadziejni, nigdy nie wyzdrowieje, nie nadaję się na matkę, jestem złym ojcem, dzieckiem. Będę jak mój ojciec (alkoholik), nie mam zdolności do gotowania, nie będę się dobrze uczyć. Nigdy nie nauczę się tego języka, nie zdam matury, egzaminów, nie napiszę książki itd...

- inne kłamstwa dotyczą naszych marzeń, talentów. Znam jednego księdza Roberta, który w młodości usłyszał, że ma okropny głos, nienadający się do śpiewania. Przechodził w tym czasie mutację, więc wiadomo jak chłopcy w tym czasie mają zmieniony głos. Ale on w tej dziedzinie postanowił już nigdy nie śpiewać. Poszedł do seminarium i tam nauczyciel śpiewu pyta go, dlaczego on nie śpiewa. On mówi, że nie potrafi. Na to nauczyciel pyta: *a skąd ty jesteś? Ze Śląska. Na Śląsku wszyscy śpiewają, więc ty też musisz to potrafić.* Zaczął śpiewać i okazało się, że ma niezwykle głos. Sama osobiście słyszałam jak śpiewa i potwierdzam jego talent. Inna dziewczyna przyszła do mnie i mówi, że marzy o tym, żeby malować, ale rodzice powiedzieli jej, że *z tego zawodu nie da się żyć.* Malowanie może traktować, jako hobby, ale ma zdobyć „prawdziwy” zawód. Więc porzuciła swoje marzenia, pragnienia i naprawdę nie jest szczęśliwa. Ktoś inny nie realizuje swojej pasji, bo jest za młody, za stary, za bardzo zajęty, a w rezultacie zakłamaný. Ja kilka lat temu sama usłyszałam, że mam zrobić kurs rachunkowości. Mówię do tych osób, które mnie do tego nakłaniały, że mam spore problemy z matematyką, że jestem typową humanistką a oni na to, że z księgowości są spore pieniądze i mam być rozsądna. Oczywiście nie byli w stanie zrozumieć mojej decyzji, że nie będę księgową, nie lubię matematyki, liczby i wszystko, co z tym związane mnie męczy i nie pójdę w tę stronę. Wybrałam, więc teologię, ku wielkiemu ich niezadowoleniu, a dla mnie najlepszego kierunku, który studiowałam z ogromną radością i pasją.

W naszej głowie, szczególnie w myślach dokonuje się ogromna walka. Z kim toczymy tę walkę? No właśnie jest to bitwa o prawdę w naszym życiu i to, komu wierzymy. Kiedy zaczęłam na różnych rekolekcjach cytować Pismo święte i słowa

dotyczące prawdy i kłamstwa widziałam jak Bóg zdejmował, zdierał to maski zakłamania z twarzy słuchaczy, jak przekonywał ich o tym jak są niezwykli i wspaniali. Zawsze wzruszające jest dla mnie to jak ludzie składają świadectwa i z przejęciem mówią słowa: tyle lat w to czy tamto wierzyłam a przekonałam się, że to wcale nie jest prawda!

Nagrywałam kiedyś wywiad. Spotkanie przebiegło wspaniale i po nagraniu rozmawiałam z dziennikarką już tak prywatnie. Rozmowa dotyczyła mojego życia. Ona wyrażała uznanie wobec tego, co robię, jak wielkie dzieła Bóg czyni i na końcu naszej dość długiej rozmowy powiedziała jedno zdanie; *na razie jesteś młoda, masz dużo siły, ale niedługo się zestarzejesz i kto się tobą zajmie?* Powiedziałam jej; *tak jak do tej pory zajmie się mną Bóg. Przecież nic się w tej kwestii nie zmieni.* Ona na to, *że choć mam wspólnotę, to przecież każdy z nich ma swoje życie, teraz, jako lider jestem dla nich ważna, ale to się zmieni, z czasem.* Kiedy ona wyszła, to zdanie, jedno jedyne zaczęło mnie męczyć. I nastąpił cały ciąg reakcji łańcuchowej:

1. Najpierw ja sama zakwestionowałam to, co robię, z czego mam tak wiele radości i satysfakcji.
2. Potem zaczęłam wątpić, że Bóg faktycznie „da radę” się mną zająć.
3. Następnie pomyślałam nie mam męża, dzieci (fizycznie przeze mnie urodzonych), więc zobaczyłam widmo samotnej starości gdzieś w jakimś ośrodku.
4. Po godzinie takiego myślenia byłam kompletnie wykończona. Chciałam płakać, biec na miasto natychmiast w poszukiwaniu męża kimkolwiek ten człowiek miałby być. Wyglądałam żałośnie. Jak sierota. Widziałam siebie jako „kopciuszka”, który marnuje swoje życie tęskniąc za marzeniami, które są dostępne tylko „złym siostrom”.
5. Po tej bitwie zapytałam Boga, *co ja mam teraz zrobić?* I co mi odpowiedział?
 - a) Skąd wiesz, że dożyjesz starości,
 - b) Skąd wiesz, co dla ciebie przygotowałem na dalsze lata twojego życia
 - c) Bóg zadał pytanie, które kompletnie mnie zaskoczyło: *czy do tej pory, do tej godziny za mało dałem, co dowodów na to, że interesuje Mnie absolutnie wszystko, co przeżywasz? Uczestniczę w CAŁYM twoim*

życiu wiem WSZYSTKO o tobie i chcę twojego szczęścia.

Wstałam z podłogi jak po bitwie, zmęczona, zmarnowana, ale w zwycięstwie Jezusa. Rozumiesz, o co chodzi w tych kłamstwach? Jest to takie subtelne, delikatne, pojawia się jedna niewinna myśl, która zaczyna drażnić i się wkręcasz. Straciłam godzinę na „przewidywanie” przeszłości, której po pierwsze Bóg dla mnie **nie** planował, bo **NIE JESTEM SAMA, NIE JESTEM SIEROTĄ!** Po drugie, gdzie się podziało moje zaufanie wobec Boga?

Najbardziej zabawne było to, że kiedy zapytałam tę dziennikarkę kilka miesięcy później o tę naszą rozmowę to ona kompletnie nie pamiętała tego, że mi to mówiła. Śmiałam się wtedy do siebie, że dałam się tak łatwo „wkręcić”.

Ustal, więc kto jest twoim największym autorytetem. Kogo zdanie jest dla ciebie ostatecznie ważne, najważniejsze i za tym idź. Oczywiście w wyborze autorytetu kieruj się zdrowym rozsądkiem, czyli zobacz jak wygląda życie takiej osoby, czy jej słowa potwierdzają czyny i czy ta osoba idzie za Bogiem. Nie może być to absolutnie byle, kto. Jest to bardzo ważne, bo w chwili bitwy, jaka toczy się w tobie możesz poprosić o radę i ją zastosować. Gdybym wtedy w tej walce zapytała o zdanie jedną z osób, które są dla mnie autorytetem myślę, że nie straciłabym tyle energii i całą sprawę mogłabym załatwić dość szybko. A tak...szkoda gadać.

Biblia zupełnie jednoznacznie wypowiada się na temat kłamstwa. Skoro Bóg jest Prawdą, samą Prawdą, to nie tylko zna prawdę, ale jest Prawdą, więc całkowicie odrzuca kłamstwo i jego następstwa. A więc niech Biblia sama przemówi i pokaże nam, co i jak:

Księga Syracha 5,13-14

*W mowie jest chwała i hańba człowieka, a **język może sprowadzić jego upadek.** Bacz, abyś nie był nazwany oszczercą i nie czyń językiem zasadzek. Bo złodziej doznaje hańby, a **dwujęzyczny najgorszego napiętnowania.***

Dwujęzycznym w Biblii jest nazwany Szatan, diabeł, ojciec kłamstwa. Ma rozdwojony język jak wąż – ten, który zwiódł ludzi i chciał ich zguby.

Księga Hioba 15,6

Nie ja (mówi Bóg) - twoje usta Cię potępią, twoje wargi są świadkami przeciw tobie.

Księga Przysłów 12,22.15,4.18,7.21,23

Wstrętne dla Pana są usta kłamliwe, lecz w prawdomównym ma upodobanie

Usta głupiego są jego zgubą, a wargi – pułapką na jego życie.

Strzegąc swych usta i języka, chroni się życie przed uciskami (!!!)

To jest niezwykle – Bóg uzależnia nasze szczęście od tego, co głosimy swoimi ustami! Ja często powtarzam, że jeśli nie masz nic dobrego do powiedzenia to nie mów NIC! Znam przypadki, że ludzie chorowali fizycznie lub duchowo z powodu złych słów, które usłyszeli lub wypowiadali (np. na zawał serca lub popełnili samobójstwa), ale nie znam przypadku, żeby ktoś został pozbawiony życia, bo komuś lub innym nie złorzeczył lub przeklinał. Tylko tyle wystarczy: strzec swojego języka, zapanować nad nim. Tylko tyle lub aż tyle. Słyszałam, że dziewczyna, której ktoś rzucił słowa, że jest za gruba zmarła na anoreksję, chłopak, którego wyśmiewano, że jest nieśmiały popełnił samobójstwo. Jedno zdanie rzucone zniszczyło ich życie.

Księga Mądrości 1,11

Strzeżcie się, więc próżnego szemrania, powściągajcie język od złej mowy:, bo i skryte słowo nie jest bez następstwa, a usta kłamliwe zabijają duszę.

Księga Liczb 13,1-33

I rozgłaszali złe wiadomości o kraju, który zbadali, mówiąc do Izraelitów: "Kraj, którymś przeszli, aby go zbadać, jest krajem, który pożera swoich mieszkańców. Wszyscy zaś ludzie, których tam widzieliśmy, są wysokiego wzrostu. Widzieliśmy tam nawet olbrzymów - Anakici pochodzą od olbrzymów - a w porównaniu z nimi wydaliśmy się sobie jak szarańcza i takimi byliśmy w ich oczach". Mojżesz wysłał zwiadowców żeby zbadali kraj, który izraelici mają zdobyć. I zwiadowcy a było ich 10 wrócili i okłamali Mojżesza mówiąc nieprawdę o tym kraju. Jedynie Jozue i Kaleb, którzy również byli zwiadowcami mówili: to nie jest prawda: Bóg daje nam ten kraj i my możemy go zwyciężyć. I Lud wraz z Mojżeszem uwierzyli tym pozostałym, a nie Jozuemu i Kalebowi, nie weszli do kraju i dalej tułali się po pustyni.

List św. Jakuba 3,1-12

Przy udziale języka wielbimy Boga i Ojca i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże. Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo(...) Czyż z tej samej szczeliny źródła wytryska woda słodka i gorzka? Język oto mały ogień, a jak wielki las rozpala. (...) Język jest wśród wszystkich naszych członków tym, co bezczęści całe ciało.

Ten sam język wielbi Boga i przeklina człowieka. Wiele osób, z którymi spotykam się w czasie ewangelizacji dzieli się tym, że to, co ich najbardziej odrzuca od chrześcijaństwa to właśnie ten rozłam. Mówią mi wtedy *jak to jest, gdy idziecie do Kościoła śpiewacie pieśni: chwała na wysokości Bogu, a zaraz po wyjściu z Mszy czy nabożeństwa potraficie krzyczeć na swoich bliskich, obgadywać, krytykować, osądzać, oczerniać*. Krytykujemy to, co ksiądz powiedział na Mszy, jak się zachował organista, jak ubrana była sąsiadka, kto, z kim przyszedł i jakim autem przyjechał. Święty Jakub w tym liście pisze ostre słowa, że takie życie **nie może** charakteryzować chrześcijan.

Miałam taką zabawną sytuację, gdy osoba z mojej rodziny wykrzykiwała różne rzeczy na drugą, nie tyle w złości ile z bezsilności. Słyszałam osobiście te krzyki. To nie były byle, jakie krzyki, ale doprowadziły krzyczącego do żył na szyi i czole, czerwonej twarzy i potu. Gdy cała sytuacja minęła zaprosiłam osobę, która krzyczała do wspólnej modlitwy mówionej głośno, wznoszącej okrzyki na cześć Pana! I oto dziwne zjawisko: najpierw ta osoba nie miała zbyt wiele do powiedzenia Bogu, a jak już powiedziała to taki ledwie słyszalnym głosikiem. Zapytałam ją, dlaczego tak cicho mówi do Boga, tak słabo ją słyszać – odpowiedziała mi, że nie może głośniejsze, bo męczy ją astma. Nie umiem opisać jak się mocno śmiałyśmy z tej sytuacji, ale to mi pokazało, że do krzyków przeciw sobie nawzajem lub względem tylko siebie mamy niezwyklej potencjał, siłę, energię, ale po to by wykrzykiwać na cześć Pana (tak to jest opisane w psalmach) przychodzi nam z ogromną trudnością.

Zazwyczaj, kiedy spotykam na ulicy osoby zniewolone różnymi nałogami, leżące pijane na chodnikach, pojawia mi się w sercu jedno zdanie; kto cię tak okłamał? Kto kiedyś wmówił tobie, że nie możesz najpiękniej jak się da przeżyć

życia? Kto i kiedy powiedział, że jesteś nikim i już nic w twoim życiu się nie zmieni, a te słowa były na tyle silne, że zniszczyły całe twoje życie. Jeśli mi nie wierzysz zobacz, jakie są skutki ciągłego życia w kłamstwie, które podpowiada nam Szatan? Jakie są owoce?: Smutek, choroby fizyczne i duchowe, depresja, nałogi, nieszczęśliwe życie, zrujnowane relacje, długi, samotność, czasem fizyczne lub duchowe zabójstwo. Może to Ciebie przekona?

Jak więc z tego się wyzwolić? Jak rozpoznać te kłamstwa, jak przestać nimi żyć?

1. Samo już zadanie pytania *jak uwolnić się od kłamstw*, jest początkiem UZDROWIENIA. Przez wiele lat myślałam, że wielu ludzi mnie nie lubi, są mi nie przychylni. Ale prawda była inna. Kiedy zdecydowali sami zranieni przez innych, w sposób naprawdę czasami żałosny próbowali zwrócić uwagę, lub wyrazić miłość, uznanie z taką gracją jak „słoń w składzie porcelany”. Niekiedy oni sami udręczeni życiem, trudnościami, sami ranili świadomie lub nie.
2. Poproś Jezusa, by On pomógł Ci w odróżnieniu kłamstwa i prawdy o tobie, twoich bliskich i świecie. Zapisz te kłamstwa na kartce. Na przykład wiele osób mówi: *to jest pijak*. A przecież *to: **nie** jest pijak, tylko dziecko Boga z problemem alkoholowym*. To *nie jest nieuk*, tylko dziecko Boga z problemem samodyscypliny, rozumienia tematu, lub zmagający się z lenistwem i zniechęceniem. To *nie jest głupek*, tylko dziecko Boga, które na dziś, na teraz nie potrafi wiele spraw zrozumieć, więc głupio postępuje itd. Widzisz różnicę? To kłamstwo sprawia, że różne opinie do nas przylegają i nas szufladkują, nie pozwalając na życie w wolności. Weź kartkę i długopis i poproś Jezusa, by to On sam pokazał Ci te więzy kłamstw, które Cię wiążą. Zdarzyło mi się kilka razy uciec od trudności, czy rozwiązania problemu, wyzywania, by się z kimś pojednać, tylko i wyłącznie, dlatego, że uwierzyłam, że mnie to przerasta i **nie dam rady**. Postanowiłam pilnować swojego języka, nie tracić kontroli nad wypowiedzanymi słowami, nie mówić tego, co wiem, ale WIEDZIEĆ, CO MÓWIĘ. To oczywiście nie przyszło od razu, ale znalazło się pewne rozwiązanie...

3. Odkąd problem kłamstw tak mocno dotknął mnie i ludzi mnie otaczających szukaliśmy sposobu, co zrobić, by, gdy jakieś kłamstwo świadomie lub nieświadomie (mimo woli) zostanie wypowiedziane, jak je cofnąć w skutkach, co wtedy zrobić? Jak wierzę Duch Święty przyszedł z pomocą w naszych słabościach, bo sami z siebie byśmy tego nie wymyślili. W momencie, gdy któreś z nas, ja sama lub ktoś nawet obcy powiedział: jesteś głupia, to inni odpowiadali: **W IMIĘ JEZUSA ODWOŁUJĘ TO KŁAMSTWO!** Początkowo mówiliśmy to zdanie bardzo nieśmiało, ale zobaczyliśmy jak wielką ma ono moc uwalniającą z jednej strony i pilnuje języka, by słów kłamstwa nie wypowiadać.

Zapraszam, by taki nawyk w sobie wypracować, żeby kłamstwo nie zapiło się w nas korzeni i nie wyrosło, bo potem to trudno wyplenić. Popatrz na kłamstwa zapisane na twojej kartce. Co czujesz widząc słowa, które przez wiele lat tkwiły w tobie jak cierń? Kiedy powstawała moja lista kłamstw czułam jak przepotężny ciężar schodzi z mojego serca. Po drugie miałam doświadczenie tego, że Bóg cieszy się, że zdemaskowałam nieprawdę o mnie i że mogę zacząć nowe życie w Nim.

Zaczynamy:

- Kiedy Ty lub ktoś obok nazwie cię głupią

Odpowiedz: **W IMIĘ JEZUSA ODWOŁUJĘ TO KŁAMSTWO**

- Kiedy myślisz, że nie poradzisz sobie z problemami, spłatą długu, wyzwoleniem z nałogu

Odpowiedz: **W IMIĘ JEZUSA ODWOŁUJĘ TO KŁAMSTWO**

- Kiedy boisz się egzaminu, napisania pracy, dyplomu, nauki trudnego przedmiotu, języka, podjęcia swojej pasji, bo sobie nie poradzisz, wierzysz, że ci się nie uda

Odpowiedz: **W IMIĘ JEZUSA ODWOŁUJĘ TO KŁAMSTWO**

- Kiedy nazywają cię złą córką, matką, siostrą

Odpowiedz: **W IMIĘ JEZUSA ODWOŁUJĘ TO KŁAMSTWO**

Pamiętaj o różnicy między faktem a prawdą. Bo faktem może być to, że powinnaś dołożyć starań, by się lepiej uczyć, bo jest ten przedmiot dla ciebie

trudny, ale prawdą jest to, że w Bogu możesz dokonać wszystkiego, pokonać największe trudności mocą Jego Ducha i cieszyć się swoją przemianą dzięki Jego miłości.

Zapraszam Cię do modlitwy, która jak wierzę będzie dla Ciebie początkiem życia w prawdzie i szczęściu.

Panie Jezu Ty jesteś Miłością. Ty się na to narodziłeś, aby dać świadectwo Prawdzie. Nie chcę już dłużej żyć w kłamstwie o Tobie, sobie i innych. Chcę żyć w wolności. Chcę wierzyć w Twoje słowa, żyć ich mocą i poddawać się Twojej miłości, która mnie przemienia. Dzisiaj w IMIĘ TWOJE O D W O Ł U JĘ wszystkie kłamstwa, które kiedykolwiek, ktokolwiek i ja sama nad sobą wypowiadałam i w które wierzyłam. Przyjmuję Twoją miłość i Twój plan na moje życie. Dziękuję Ci, że mnie tak cudownie stworzyłeś. Godne podziwu są Twoje dzieła.

Amen

4. Błogosławieństwa

Rozpoznanie kłamstw o sobie, które dokonuje się w nas mocą Ducha Świętego to wspaniały początek drogi. To tak jak ktoś odkorkuje butelkę, która od lat kojarzy nam się z „puszką Pandory”, i początkowo wydobywa się z niej bardzo nieprzyjemna woń, która roznosi się po całym pomieszczeniu. Ale ten początek, to zdjęcie korka jest niezwykle istotne. Pewna osoba dzieliła się ze mną tym, że przez całe jej życie stale towarzyszył jej ból kręgosłupa. Czasami był to ból bardziej intensywny, innym razem mniej. To była codzienność, do której się przyzwyczaiła, mało tego nawet nie zamierzała jej zmieniać. Bo, po co? Boli to boli. Aż przyszło do niej uzdrowienie i pierwszą reakcją był lęk, *jak ja teraz będę żyć, bez bolącego kręgosłupa?* Ale po chwili zdała sobie sprawę, że to pytanie jest irracjonalne. Po chwili przyszła do niej taka myśl: *Jak ja mogłam pozwolić na to, by tak ten kręgosłup*

mnie bolał? Teraz czuję się lekka, mogę więcej i sprawniej wiele rzeczy zrobić, jestem wolna! Tak samo jest z kłamstwami, chodzi o to, bo ta skorupa odpadła od nas mocą Jezusa i pozwoliła nam żyć swobodnie. Ale to nie stanie się natychmiast, to jest proces, który na szczęście zmierza do szczęścia. A co to takiego? Zupełnie inna, jakość życia. Idźmy, więc dalej.

Nowa jakość życia

Od niedawna słowo „błogosławić” często znajduje się na moich ustach. Dlaczego? Po pierwsze przekonuje mnie o tym Słowo Boże i widzę ogromne owoce w moim życiu oraz życiu tych, których spotykam. Samo słowo „**błogosławić**” oznacza **DOBRE mówić**, mieć o kimś **DOBRE zdanie**, które się ogłasza, opinię, myślenie. To „dobro” ogarnia człowieka od momentu poczęcia do śmierci. Od przeszłości, poprzez teraźniejszość aż do czasów przyszłych. To tak jak być zanurzonym w wodzie, w której można pływać, nurkować, przebywać. To zanurzenie nie przypomina już tego jak związana z wodą jest kaczka. Wiemy o tym doskonale, że prawdziwe jest powiedzenie, że coś „spływa jak woda po kaczce”. Kłamstwa powodowały naszą odporność na Boże błogosławieństwa. Bóg nam je dawał, a one po nas „spływały”. Czas już, więc wejść w inną, lepszą, jakość życia. Jak zwykle Biblia jest najlepszym podręcznikiem jak żyć, więc Ona będzie naszym Przewodnikiem.

Kiedy czytałam księgę Rodzaju ogromnie mocno dotykają mnie słowa Boga do Abrahama. Otwórz, więc Biblię na księdze Rodzaju 12 rozdział, zaznacz sobie tekst i przejdźmy razem to, co Bóg chce nam powiedzieć.

„Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę”.

Co oznaczają te słowa? Kiedy Abraham słyszy te słowa, jest już stary. Ma ustabilizowane życie, nic go już nie zaskoczy, ani nie zawiedzie. Mieszka w miejscu, gdzie żył jego ojciec, dziadek i rodzina od pokoleń. Ma świadomość, że życie jest już „za nim”, a przed nim tylko starość i to na dodatek przygnębiająca, bo nie ma potomka. Wtedy słyszy słowa: **W Y J D Ź!** Co ono oznacza? Czy tylko fizyczną czynność opuszczenia jakiegoś miejsca?

Wyjdź, to znaczy:

1. Podejmij krok przemiany, decyzję, że nie chcesz żyć tak jak do tej pory, w lęku, różnego rodzaju blokadach, w zamartwianiu się i nieustannym narzekaniu.
2. Wyjdź z tego, w czym teraz żyjesz, wyjdź ze swojego skostniałego myślenia o sobie, życiu, świecie.
3. Porzuć to, co już wiesz o sobie, czego nauczyłś się w domu ojca, ku nowemu życiu w obfitości.
4. Wyjdź ze schematów myślenia, głównie z tego, że już nic się nie zmieni, że nic dobrego cię nie czeka, że *zawsze tak będzie*. Wyjdź ze swojego skostnienia, z myślenia, że to, co najlepsze nie jest dla ciebie.
5. Wyjdź, ponieważ kłamstwo nie ma już nad tobą mocy, bo **Jezus już umarł za nas, pokonał szatana śmierć, grzech i ZMARTWYCHWSTAŁ, a to absolutnie WSZYSTKO zmienia**.
6. Wyjdź w nieznane. Właściwie tylko ty idziesz w nieznane, Bóg prowadzi cię w to, co dobrze zna, bo chce cię prowadzić w wędrówce do kraju, który ci wskaże. To nie musi być tylko podróż duchowa, choć najbardziej o twoje serce toczy się walka.

Ja w swoim życiu usłyszałam: **wyjdź** dwa razy. Raz, gdy miałam 19 lat i zdecydowałam się na życie z Bogiem w zgromadzeniu zakonnym. To było prawdziwe porzucenie domu ojca i wyjście w nieznane. Rozpoczęcie nowej drogi życia, którą myślałam, że będę podążać aż do śmierci. To był dla mnie niesamowity świat, który odkrywałam i zachwycałam się nim przez 9 lat. Drugi raz usłyszałam: **wyjdź**, gdy miałam lat 29 i musiałam opuścić zgromadzenie. Wtedy to było bardzo trudne. Już się „zasiedziałam”, miałam ułożone życie, raczej bez niespodzianek, nagłych zmian. Kiedy Bóg kazał mi wyjść ze zgromadzenia, uczynił to przez moich przełożonych, bo sama nigdy bym się na to nie zdecydowała. Za dobrze mi było. Choć przez rok czasu Bóg dawał mi sygnały, że zmiany nadchodzą, to ja kompletnie Mu nie wierzyłam i wszelkie znaki ignorowałam. Zakładałam po prostu, że Bóg tak nie może działać. Gdy to się stało, kiedy opuszczałam zgromadzenie przeżyłam szok. Bolesny szok. Miałam te swoje 29 lat, średnie wykształcenie, a to, co umiałam w życiu robić to grać na różnych

instrumentach, prowadzić rekolekcje, opiekować się dziećmi. I co z tego? Nie miałam kompletnie pomysłu na życie. Kiedy przyjrzałam się swoim możliwościom, wobec tego jak przez te 9 lat zmienił się świat czułam się tak jakbym z wyruszyła w podróż na hulajnodze, w momencie, gdy świat podróżuje promami kosmicznymi. Nie miałam mu nic do zaoferowania. Niby wiedziałam, że Bóg może do mnie mówić, że On powie mi gdzie mam jechać, ale wtedy krótko mówiąc byłam na Boga obrażona. Po kobiecemu, – czyli wielki „foch”. Chciałam pojechać do Drawskiego Pomorskiego, myślałam, że może tam będę mogła znaleźć pracę. Ale to nie był kraj, który Bóg by mi wskazał. Pomieszkalam, więc w Drawsku miesiąc i wyruszyłam do Koszalina. Znalazłam się w ziemi danej mi od Boga, ale jej kompletnie nie rozpoznałam. Ciągłe narzekałam, widziałam więcej braków niż możliwości. No i ta tęsknota za tym, co było. Czułam się jak wyrzutek, wędrowiec. Siedziałam wieczorami ze zwieszoną głową i z ciągłym pytaniem do Boga: *jak mogłeś mi to uczynić?. Przecież byłam Ci posłuszna, grzeczna, modliłam się więcej niż było w przepisach reguły zakonnej, myślałam, że się rozumiemy i co Boże?* Taki sam dramat przeżywają ludzie, gdy rozpada się im małżeństwo, popadają w długi, psują im się relacje, nie otrzymują awansu lub chorują. Znajdujesz się w jednym momencie w innej rzeczywistości z pytaniem: *Jak tu żyć?* Okazało się, że nie ma nic. Wcale jak na to dzisiaj patrzę to nie było NIC, ale ogromnie dużo. Bóg dał mi tak wielu ludzi, którzy okazali mi wiele pomocy, zrozumienia, troski. Nie umiałam tego zauważyć, docenić, byłam zraniona i koniec. Więc to moje „wyjdz” było takie „na siłę”, ale na każdego jest inny sposób.

„Uczynię, bowiem z ciebie wielki naród”.

To brzmi jak żart i to na dodatek kiepski. Abraham jest stary, jego żona bezpłodna, nie ma syna. Jak te słowa Boga mają się do rzeczywistości? Czasami mamy takie wyobrażenie, że gdy Bóg zapowiada jakąś zmianę w życiu, zwłaszcza na lepsze to ona przyjdzie natychmiast, jak klaśnięcie w dłonie. Myślimy, że spłacimy kredyt lub dług w jedną chwilę, bez udziału naszej pracy bądź oszczędzania. Ma plan i daje obietnicę. W tym przypadku obietnica jest taka, że z Abrahama i Sary uczyni wielki naród. Stanie się to wtedy, gdy Abraham „wyjdzie” z miejsca i pójdzie do miejsca,

gdzie Bóg mu wskaże. Wielki naród to coś więcej niż wielkie bogactwo, status społeczny. Naród to potomek! Halo – to obietnica dziecka. Upragnionego, utęsknionego Syna obietnicy. Dla Abrahama bezdzietność brzmi jak przekleństwo. Może się modlić, może składać ofiary, może być bogaty, może wszystko, tylko nie może spłodzić syna. Nie ma potomka, więc umrze i jego imię będzie zapomniane. Po co mu pieniądze, po co wszelkie dobra, skoro nie ma tego, komu zostawić. Nie ma, przy kim się zestarzeć, cieszyć wnukami, nie ma go, kto pochować i uczcić jego imię. Za dużo tego „nie ma”. Kiedy teraz wracam pamięcią do mojego „nie ma” widzę jak Bóg to sam wypełniał i to jeszcze na dodatek w taki sposób, że potrzebował mnie, moich zdolności (nawet tych, o których nie wiedziałam, że istnieją, a które teraz bardzo się rozwinęły), moich rąk, nóg, mojej wiary, nawet słabej i chwiejnej, czyli mojego uczestnictwa w tym dziele. Ale po kolei.

Zajmujemy się odkłamaniem nas, jako dzieci Bożych, więc pomyśl na teraz, czego nie masz w życiu, a co stałoby się dla Ciebie pewnością, że Bóg Cię obdarował. Po prostu, co musiałby zrobić Jezus, żeby bezgranicznie Cię przekonać o swojej miłości? Masz już? Nie śpiesz się, choć jeśli to jest naprawdę głębokie pragnienie Twego serca, a nie zachcianka, to będziesz wiedziała od razu.

Odeszłam z zakonu mając 29 lat. Zaczęłam studia i wtedy na pierwszych zajęciach zadano mi pytanie, kim ja jestem? To znaczy skąd przyjechałam, czym się zajmuję i dlaczego zaczynam dopiero studia mając 29 lat. Hmm... Nikt mi nie zadawał takich pytań przez 9 ostatnich lat. Kim jestem? Oczywiście, że się nie przyznałam do tego jak się znalazłam w Koszalinie, to był dla mnie temat ogromnie trudny, przykry i smutny. Przecież nie chciałam być tu, gdzie jestem. Wepchnięto mnie w to Życie i kazano mi żyć. Pamiętam, że udzieliłam odpowiedzi z serii „coś tam”, ale pytanie we mnie zostało. Jako siostra zakonna nie musiałam się określać, kim jestem. Sam habit za mnie mówił. Nikt nie zadawał mi pytania czy jestem wierząca, czy kocham Jezusa, jakie są moje zapatrywania na życie. Tak jak nikt nie pyta strażaka czy potrafi gasić pożary, a pielęgniarki czy zna się na lekach. Wystarczy słowo „jestem lekarzem” i wszyscy wiedzą, co i jak. A ja na powrót stałam się Magdą (przez 9 ostatnich lat nosiłam imię Kolumba to znaczy Gołębica, wybrałam to imię, bo bardzo bliski mi jest Duch Święty), a tu znowu noszę imię Magdalena i na

dodatek mam się określić, kim jestem. Zreasumujmy:

1. Miałam kryzys wiary, więc wiedziałam i wierzyłam, że Bóg jest, ale czy jest ze mną, nie byłam pewna. (Sytuacja, tak przynajmniej myślałam wskazuje na to, że Bóg mnie zostawił).
2. Nie miałam przed sobą przyszłości, bo czułam się tak jakbym miała życie za sobą, a nie przed sobą.
3. Nie byłam osobą ustatkowaną finansowo, zarabiałam 450 zł/mc (opiekowałam się cudownym chłopcem, we wspaniałej rodzinie) i byłam studentką teologii (chyba żart), która ma kryzys wiary.
4. Nie mieszkalam z rodziną, rodzice byli 250 km ode mnie, a ja wynajmowałam pokój/stancję i próbowałam organizować sobie życie.
5. Wyliczać dalej?

Kim jestem? Znałam odpowiedź: Jestem przegrana, słaba, samotna, niechciana, i najgorsze słowo, które stale grało w mojej głowie „jestem przeklęta”. Dlaczego? Ani Bóg mnie nie chce, ani człowiek. Taki wyjątkowo nieudany egzemplarz!

Dobrze, znam już odpowiedź na moje pytanie, podliczyłam zyski i straty, wiem, że jestem na minusie, tylko jak to ładnie przedstawić światu? Choć codziennie chodziłam do Kościoła miałam do Boga zawsze to samo słowo: „Przychodzę tu, bo wiem, że mam tu być. Zraniłeś mnie, zawiodłam się na Tobie, nie chcę z Tobą rozmawiać, po prostu chcę tu siedzieć”. Nie byłam w stanie się modlić czy to Breviarzu, czy w ogóle czytać Słowo Boga, tak jak to miałam w zwyczaju codziennie. Bolało to wszystko przeogromnie. Bóg całkowicie się dostosował, zostawił mi przestrzeń możliwość przeżywania mojego kryzysu tak jak tego potrzebuje. Choć właściwie nie do końca.

Pewnego razu poszłam do spowiedzi, nie będę się tu uzewnętrzniać, ale ta spowiedź była zupełnie inna. Mówię księdzu swoje grzechy i po mojej dłuższej wypowiedzi słyszę od niego takie słowa: *czy ty potrzebujesz pieniędzy na życie?* Zaskoczył mnie, przecież nie mówiłam o pieniądzach, ale o grzechach. Powiedziałam *nie* – jestem dumna nie będę żebrać, nawet gdybym miała głodować. I Ksiądz zaraz zapytał *a co umiesz robić? Umiem grać, prowadzić zajęcia dla dzieci.* On zapytał: *a chcesz być organistką? Nie! Dlaczego? Ponieważ organista nie ma wolnych świąt, niedziel, poza tym nie chcę angażować się w sprawy Kościoła. Nie zgadzam się.* Ale

Proboszcz nie dawał za wygraną: *A dałabyś radę zagrać tylko w niedziele wielkiego postu?* Powiedziałam *dobrze* i pracę tę podjęłam. Oczywiście grać umiałam, ale wyłącznie pieśni, nie miałam pojęcia jak zagrać odpowiedzi na Mszy typu „amen”, „i z duchem twoim”. Wiadomo, że spora część księży wspaniale śpiewa, ale istnieją tacy, którzy mają słuch absolutny, czyli absolutnie nic nie słyszą. Co ja tam wtedy przeżyłam, ile stresów, bo na dodatek jestem ogromnie ambitna i ciężko wcześniej znosiłam jakąkolwiek krytykę. Jeszcze na dodatek pochodzę z Wielkopolski tam zupełnie inaczej śpiewają niż na Pomorzu, myślałam: *skąd się biorą te melodie?* Usłyszałam jak pewna zacna pani doradza księdzu, żeby mnie zwolnił, bo słabo gram, może trochę lepiej śpiewam, ale parafia na tym straci. Ale on był uparty. Grałam, więc „gorzkie żale”, prawie płacząc przy organach, że tak żałośnie gram, a Lud Boży był przekonany, że ja tak mocno przeżywam liturgię i mam tak wrażliwą duszę. Mimo tego, że ćwiczyłam, stres zabiera mi wszelkie umiejętności. Obiecałam sobie, że wraz z momentem, gdy zabrzmiał *Alleluja*, czyli nadejdzie Wielkanoc ja się od tego zajęcia uwolnię. Nawet wtedy, gdy zarabiałam już 800 zł/m (nie miałam pojęcia, co się z taką ilością pieniędzy robi!), nie byłam przekonana do tego, żeby zostać w tej parafii. Ale proboszcz tak łatwo mnie nie wypuścił i wróciłam w maju, by grać już na cały etat. Wcale nie łączyłam tego z błogosławieństwem Boga. Zarabiałam trzykrotnie więcej, miałam wolne piątki i soboty na studiowanie, miesiąc urlopu, dodatkowe pieniądze za pogrzeby i śluby, organizowałam wyjazdy dla dzieci ze scholi, spotkania młodzieży. I stale narzekałam, że „nie mam”. Na studiach po pierwszym roku miałam średnią 4,9 i dostałam stypendium naukowe. Bóg mnie przekonywał o mojej wartości, pokazywał perspektywy, ale ja byłam uparta w swoim starym myśleniu. Po prostu założyłam to, że Bóg może do mnie „mówić” tak jak ja chce, a nie jak On chce. Aż zaczęło coś do mnie docierać...

3. Będę Ci błogosławił i uczynię Cię sławnym.

Pamiętasz, że słowo „błogosławić” oznacza „dobrze mówić”? No, więc pomyśl o tym, że ja stale nie ufałam Bogu, byłam często tak zamknięta, by widzieć Jego hojność i łaskę, a On nadal o mnie *dobrze mówił*. Pokazywałam Mu moją niemoc, słabości, że stale, czego „nie umiem”, a On mówił mi *to nie jest wcale tak jak myślisz*,

znam cię doskonale, bo cię stworzyłem i jestem ekspertem w dziedzinie życia i ludzkich możliwości. Bóg nie zmienił swojego zdania, niezależnie od tego czy byłam słaba, czy nie, ale przez to, że postanowił mnie kochać. Po prostu On nie umie inaczej. Wielu ludzi, których spotykam dosłownie **BOJĄ SIĘ BOGA**. I choć w głębi siebie wiedzą, że ten lęk jest irracjonalny, po prostu się boją. Kryzys wiary często rodzi się z buntu wobec obrazu Boga, który strzela ogniem i nieszczęściami, bo ma taki kaprys. Przypomina to wierzenia pogańskie takie jak mitologia grecka i Zeus gromowładny. Natomiast nasz Bóg, Bóg Jedyny, jest ogromnie rodzinny i Jego pasją są relacje z ludźmi. Chce uczestniczyć w naszym życiu w pełni, we wszystkim. Słuchałam kiedyś płyty o. Pelanowskiego jak w końcowej części konferencji omawiał 10 przykazań. Ogromnie mnie to zastanowiło, ponieważ przez większość mojego życia, te właśnie 10 Przykazań traktowałam jak nie do pokonania barierę między mną a Bogiem. Słyszałam, że to są drogowskazy na życie, ale wydawały mi się takie nierealne do przestrzegania, czy zrealizowania, że sama myśl już była męcząca a co dopiero w pełni ich wykonanie. A prawda jest taka, że Przykazania to rodzaj umowy między mną a Bogiem, umowy osobistej, intymnej, bliskiej, jako pewność życia razem, co nie oznacza **OBOK**, ale **WSPÓLNIE**.

Przykazanie I

TWOJE ZOBOWIĄZANIE:

1. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Chcę być w twoim życiu ważny, chcę być autorytetem, z którym się liczysz, gdy podejmujesz decyzje, bo chcę ci doradzać, byś miał życie w obfitości

ZOBOWIĄZANIE BOGA:

1. Obiecuję ci, że będę cię traktować jakbyś był JEDYNY na świecie. Twoje sprawy będą moimi, twoje radości i smutki uczynię swoimi.

Przykazanie II

TWOJE ZOBOWIĄZANIE:

2. Nie będziesz wymawiał Imienia Pana Boga swego nadaremno. Moje Imię to Imię

Boga, który Cię stworzył. Na moje Imię klęka wszelkie kolano, łamane są mocarstwa, dokonują się przemiany, więc proszę Cię, byś je wymawiał z szacunkiem.

ZOBOWIĄZANIE BOGA:

2. Obiecuję ci, że twoje imię będzie dla mnie ważne, jest ono tak ważne, że wryłem je na obu dłoniach i zapisałem je w księdze życia. Twoje imię nie przeminie.

Przykazanie III

TWOJE ZOBOWIĄZANIE:

3. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Chcę cię nauczyć świętowania, chcę z tobą cieszyć się tym, czego dokonałeś w tygodniu, chcę cię uczyć wdzięczności za wszystko, co masz, za to, co dzieje się w twoim życiu. Nie chcę, byś się zapracowywał, bo ja i we śnie obdarzam tych, których kocham.

ZOBOWIĄZANIE BOGA:

3 Obiecuję, że będę w każdej twojej modlitwie osobistej czy wspólnotowej. Będę ci posyłał Ducha Świętego, który będzie cię prowadził. Będę w każdej twojej uroczystości, w świętowaniu twoich urodzin i imienin, rocznicy ślubu, w tym wszystkim, co ty chcesz uczcić.

Przykazanie IV

TWOJE ZOBOWIĄZANIE:

4. Czcij Ojca swego i matkę swoją. Stworzyłem ich na mój obraz i podobieństwo. Szanuj ich, bądź im wdzięczny i pomocny, opiekuńczy i troskliwy.

ZOBOWIĄZANIE BOGA:

4. Obiecuję, że będę cię traktował jak dziecko, będę ci błogosławił, aby ci się powodziło i żebyś długo żył na ziemi.

Przykazanie V

TWOJE ZOBOWIĄZANIE:

5. Nie zabijaj. Nie zabijaj siebie, innych, przez złe słowo, postępowanie, złe decyzje.

Nie decyduj o czyjejś śmierci czy życiu. To Ja jestem Panem.

ZOBOWIĄZANIE BOGA:

5. Obiecuję ci, że nie zrobię niczego, co miałoby cię zabić, zniszczyć, bo dałem ci życie i chcę żebyś żył.

Przykazanie VI

TWOJE ZOBOWIĄZANIE:

6. Nie cudzołóż. Nie zdradzaj ani siebie, ani nikogo innego. Bądź wierny.

ZOBOWIĄZANIE BOGA:

6. Obiecuję, że cię nigdy nie zdradzę, nie zostawię samego. Chcę być przy tobie na dobre i złe chwile w twoim życiu.

Przykazanie VII

TWOJE ZOBOWIĄZANIE:

7. Nie kradnij. Ode mnie masz wszystko, co potrzebne do życia, a więc każda kradzież jest ograbieniem kogoś innego. Docień to co masz i bądź wdzięczny.

ZOBOWIĄZANIE BOGA:

7. Obiecuję, że niczego nigdy ci nie zabiorę, chyba, że zechcesz mi to oddać. Chcę ci błogosławić również sprawach materialnych, aby twoje bogactwo było wsparciem dla ubogich.

Przykazanie VIII

TWOJE ZOBOWIĄZANIE:

8. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu (nie kłam).

ZOBOWIĄZANIE BOGA:

8. Obiecuję, że cię nigdy nie okłamię, że zawsze będę mówił prawdę o tobie, twoim życiu, że będę składał prawdziwe świadectwo.

Przykazanie IX

TWOJE ZOBOWIĄZANIE:

9. Nie pożądaj żony (męża) bliźniego swego.

ZOBOWIĄZANIE BOGA:

9. Obiecuję, że nigdy nie zabiorę ci twoich najbliższych. Jeśli oni umrą, to będą żyli we mnie i blisko ciebie

Przykazanie X

TWOJE ZOBOWIĄZANIE:

10. Nie pożądaj żadnej rzeczy bliźniego swego. Ja Ci dam wszystko, co niezbędne dla twojego życia.

ZOBOWIĄZANIE BOGA:

10. Obiecuję, że nie zabiorę ci żadnej rzeczy. I tak wszystko, co masz jest moim darem dla ciebie. Jeśli będziesz chciał mi to ofiarować, pobłogosławię ci.

Zastosowanie

Kiedy pierwszy raz dotarła do mnie treść tych słów, bardzo mocno ujrzałam jak Bóg chce być przede wszystkim ze mną w relacji. Nie cieszy Go rola: Sędziaskazaniec, Wszechwładny Bóg-nic nie wartu człowiek, ale Ojciec-dziecko, Przyjaciel-przyjaciel. Żeby nam to udowodnić Bóg posłał swojego jedyne Syna, by On stał się człowiekiem jak my. Jak równy z równym. Żadnej granicy, odległości, przepaści- tylko na przestrzeni serce-serce. Czasami oglądam programy, gdzie ludzie prezentując swój talent tak są dosłownie wniebowzięci, że ktoś ich zauważył, zrobił "wow" a Jezus CODZIENNIE każdego dnia, niezależnie od naszego postępowania zachwyca się nami i chce być blisko. Kiedy mówię ludziom, że Bóg chce być blisko ich serca, spraw patrzą na mnie jak na zjawisko między planetarne - i często w ten sposób patrzą osoby, które są we wspólnotach, pełnią posługę w Kościele, więc powinny mieć nie tylko przekonanie, ale przede wszystkim doświadczenie tej PRAWDY, że Bóg ma ogromne pragnienie przeżywania naszego życia z nami. Tylu z nas krzyczy w

poczuciu samotności w radości, samotności w trudnościach, samotności we wszystkim. Przejrzyj jeszcze raz te 10 przykazań i zobacz, do czego przez to zobowiązał się Bóg. I On jest wierny.

W liście do Rzymian są takie słowa: wezwanie Boże i dary łaski są NIEODWOŁALNE!!! (Rz 11,29) Wiesz jak mnie to wzrusza? Bóg nie odwołuje swojego zdania. Przypomina mi się pewna anegdota: Rozżalona żona skarży się księdzu na męża, że on nie mówi jej, że ją kocha. Ksiądz pyta męża: *dlaczego pan nie mówi żonie, że ją kocha?* A mąż odpowiada ze spokojem: *Powiedziałem żonie 25 lat temu, że ją kocham i nigdy tego nie odwołałem.*

Bóg stale się nami szczyci. On cieszy się tym, że nas stworzył. Dlatego chce by Jego dzieci były sławne, by o nich mówiono. To jest obietnica dla nas. Abraham nie był królem, żołnierzem, pisarzem. Był zwykłym człowiekiem, który UWIERZYŁ Bogu. Dlatego jego imię jest znane nie tylko dla tych, którzy wierzą w Boga, czytają Biblię. On jest znany wszędzie. Jego największe dokonanie to **ZAWIERZENIE**, że to, co mówi Bóg o jego życiu się spełni, bo jeśli to mówi sam Bóg to jest to naprawdę KTOŚ!!!! Abraham uwierzył i pozwolił, by Bóg spełnił na nim i na jego życiu swoje obietnice. Popatrzmy na życie świętych - to zwykli ludzie, którzy uwierzyli Bogu, że z Nim ich życie stanie się niezwykle.

W dniu, w którym opuściłam Zgromadzenie wiedziałam, (choć bardziej czułam), że z niewiadomych przyczyn Bóg zmienił zdanie, co do mnie. Przecież jest Bogiem wszechmocnym, nie ma dla Niego żadnych przeszkód, które nie mógłby pokonać. Więc dlaczego nie zawalczył o mnie? A co z moją sprawą? Zostawił mnie? Czasami wkładamy Boga w szufladki i mamy schemat nawet na Niego. Mamy w sobie złość i frustracje, bo Bóg działa zupełnie inaczej niż my chcemy. Ja mówiłam Bogu z wyrzutem: *Dlaczego Panie robisz odwrotnie niż ja chce? Przecież moje rozwiązania są zarazem genialne i proste, a Ty wywracasz moje życie do góry nogami i na dodatek wydajesz się być z tego zadowolony.* Wiele słów, nawet całych zdań, które Bóg do mnie wtedy mówił, wydawały mi się bzdurą. A Bóg realizował, to, co zamierzył, mimo, że ja nie byłam taka jak Abraham. I dobrze, bo mam na imię Magdalena i za pewno jestem totalnie inną osobą niż Abraham. Jestem sobą.

Teraz, kiedy patrzę z perspektywy czasu na to, co kilka lat temu było dla mnie

tragedią widzę jak Bóg faktycznie robił wszystko by mnie przekonać o tym, że:

1. Pragnie mojego szczęścia
2. Pragnie bym była szczęśliwa
3. Pragnieniem Jego serca jest obdarzyć mnie szczęściem, czyli mi błogosławić.

Jak to się zrealizowało? Od kilku lat na nowo głoszę Ewangelię i mam doświadczenie tego, jak Bóg poprzez słowa, które wypowiadam, przemienia czyjeś życie. Dał mi o wiele więcej **WSZYSTKIEGO** niż to, co miałabym siedząc na swoim miejscu i ignorując Jego słowo: **WYJDŹ**. Setki rekolekcji, kursów, przemierzania własnego kraju, wyjazdów za granicę, gdzie niezwykłym doświadczeniem były rekolekcje w Boliwii dla misjonarzy i miejscowej ludności. Czy rozumiesz, na czym Bogu zależy? Na obdarowaniu nas ponad miarę, po to byśmy cieszyli się codziennym życiem, byli wdzięczni i służyli braciom i siostram z miłością. W życiu z Bogiem obowiązują inne realia.

Był u mnie jeszcze jeden brak...zaraz po tym jak dziennikarka powiedziała mi, że teraz to mam może piękne życie, ale gdy się zestarzeję, to, kto się mną zajmie (pamiętasz?), pomimo tego, że wiedziałam o tym, że jest to kłamstwo jednak pewien cień tkwił w moim sercu. No tak nie mam dzieci. Kto da świadectwo mojemu życiu? Kto kiedyś o mnie opowie, będzie o mnie pamiętał? Byłam wtedy na rekolekcjach dla gimnazjum i zastanawiałam się czy Bóg ma na to jakąś odpowiedź. Długo nie musiałam czekać. W księdze Izajasza (55,3b-5) są słowa:

*„I niech eunuch, (czyli bezpłodny) nie mówi: **Oto ja jestem uschłym drzewem.** Tak, bowiem mówi Pan: **Eunuchom, którzy przestrzegają moich szabatów, wybierają to, co jest zgodne z moją wolą i mocno trwają przy moim przymierzu - dam miejsce w moim domu i w moich murach **pomnik i imię lepsze niż to, które mogą zapewnić synowie i córki, imię wieczne, które nie ulegnie zniszczeniu.****”*

Imię sług Boga nie ulegnie zniszczeniu, niezależnie czy mają potomstwo, czy też nie, będzie ono trwało wiecznie. Poza tym Bóg mi pokazał, że moje *duchowe córki* to nie tylko nazwa, ale wielkie zadanie, które On mi powierzył. I takich sytuacjach mówi się WOW!

4. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą.

Bóg chce stawiać na naszej drodze samych najlepszych ludzi, by przez nich nam błogosławić. Pamiętaj, że słowo "błogosławić" oznacza dobrze mówić o kimś. Bóg tak bardzo chce dla nas szczęścia nawet w tym, by ludzie dobrze o **nas** mówili. Wiele razy, gdy spotykam się z ludźmi i mówię im o tym, że największym pragnieniem Boga jest nas zbawić, czyli uszczęśliwić, to oni bardzo często tego nie przyjmują. Dlaczego? Bo wiele razy słyszeli słowa; "na szczęście trzeba sobie zasłużyć, zapracować. Nie ma nic za darmo! I wierzą w te słowa bardziej niż w to, co mówi Bóg. Pomyśl, co możesz Bogu dać, co ofiarować by Ciebie kochał? Czy jesteśmy w stanie w jakikolwiek sposób "zarobić" na to, by On nam życzył dobrze? To, co mnie osobiście niszczyło to fakt, że taką, jaką jestem nikt lub prawie nikt mnie nie przyjmuje. Dlaczego? Bo charakter mam jak brzytwa i to dobrze wyostrzona, a w osiągnięciu wysokiego ciśnienia krwi u siebie i innych mogę wystąpić w konkursie. Zawsze powtarzałam, że są ludzie, którzy zyskują na poznaniu, a mnie im bardziej ludzie poznają tym się odsuwają. Powodem takiego przekonania był fakt, że ja często byłam „duszą towarzystwa”, pełna radości i humoru, do czego ludzi przyzwyczaiłam i w moim towarzystwie oni dobrze się bawili, natomiast, gdy miałam swoje „ciężkie” dni, wtedy oni się odsuwali. Jest takie przysłowie „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.” No właśnie Jezus jest takim Przyjacielem, który nigdy nas nie zostawia niezależnie od tego jak wielka jest nasza „bieda”. Przyjaciel Boga – czy wymieniasz Go, gdy przedstawiasz innym swoich przyjaciół?

Tak jak wspomniałam Bóg pragnie naszego szczęścia już tu na ziemi. Dlatego dał też obietnice dla tych, którzy zechcą nam błogosławić. I nawet, jeśli mówimy o kimś dobrze nie ze względu na tę osobę, to już sama obietnica Boga daje zachętę, by nawet o tych, których nie lubimy mówić dobrze. Dotykamy tu też tajemnicy serca każdej osoby. My nie wszystko widzimy, co się w innych dzieje, ale Bóg, który zna serca wie doskonale, z czym każdy się zмага i mówi: nie sądz, nie przeklinaj brata/siostry. Mów o nich dobrze, a ja tobie pobłogosławię.

5. Przez Ciebie otrzymają błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi.

Tak, dobrze czytasz, ta obietnica Boga jest dla mnie i dla Ciebie. To pokazuje, że Bóg ma pragnienie uczynić Ciebie błogosławieństwem dla innych. I tu świadectwo. Kiedy spotykam w czasie rekolekcji różne osoby, już sama ich postawa zewnętrzna ciała pokazuje, że oni NIE wiedzą o tym, że są błogosławieństwem dla innych. Być błogosławieństwem, oznacza stać się szczęściem dla innych. Ale by kogoś uszczęśliwić trzeba żyć w „pełni”. Co to oznacza? Czasami moje spotkania na imieninach, urodzinach, spotkania „po latach” wyglądają jak spotkanie ludzi z ciągłymi „brakami”. W czasie kilku godzin przedstawiają listę swoich braków zaczynając tradycyjnie od braku zdrowia, pieniędzy, pracy lub pracy odpowiedniej, złego męża, żony, lub braku męża, żony. Kiedyś myślałam, że zawsze tak powinny wyglądać spotkania. Bo właściwie życie jest ciągłym splotem „niemożliwości”, czyli ograniczeń. Chcesz coś zrobić i się nie da, nie można, nie ma pieniędzy, ludzi itd. Ściana i koniec tematu. Rozumiesz, że jak spotykasz kogoś, kto widzi tylko i wyłącznie swoje braki, to sama wychodzisz ze spotkania przygnębiona tym, że tak wielu rzeczy, relacji, możliwości jeszcze nie masz. Więc w sumie życie polega na tym, by wypełniać swoją pustkę, ale cokolwiek byś nie zrobiła i tak przy następnym spotkaniu kolejne braki zioną głodem wołając: *nakarm mnie*. A gdyby tak zacząć od innej strony, zobaczyć to, co mam:

*Sporządź swoją listę tego, co masz, a zobaczysz, że **pustka** w twoim życiu to tylko przekonanie, że masz brak, którego tak naprawdę nie ma:*

Dział życie, czyli to, czym jestem obdarowana:

1. Wiara w Boga – wiara to nie uczucia, lecz decyzja, wierzę, że Bóg jest, stworzył świat, nappełnił go życiem.

2. Wiarę Bogu – Wiara Bogu to też nie uczucia, lecz decyzja, że Mu ufam cokolwiek by się działo. Nie zawsze rozumiem, o co Bogu chodzi, ale kiedy codziennie czytam Jego słowo, to jednocześnie uczę się zaufania i wiary w to, że On jest mocny i sobie poradzi. Z wszystkiego wyprowadza dobro, sytuację beznadziejną może w każdej chwili uratować i przemienić.

3. Dom – czy dziękowałaś już Bogu za swój dom, że masz gdzie mieszkać, dokąd

wracać? Miałam kiedyś taki mały epizod budowlany, że budowałam dom, swój dom. Znam w nim każdą cegłę, historię jego budowy, ludzi, którzy mi pomagali. Dziękuję za nich Bogu i proszę o błogosławieństwo dla nich. Bardzo lubię tam przebywać.

4. Rodzina – Rodzice, rodzeństwo, dziadkowie są dla nas darem. Tak samo my dla nich. Ile razy w ciągu dnia, tygodnia, miesiąca, rok dziękujesz im za to, że są? Tak po prostu. Świętujesz z nimi urodziny, imieniny, czy wschód słońca? Wiele relacji w naszych rodzinach „usycha” z powodu braku wdzięczności, a rozkwitu narzekania. Ciągłe jesteśmy niezadowoleni jeden z drugiego, mamy żale, pretensje, niespełnione oczekiwania. Zaczynij dziękować i cieszyć się rodziną. Czasami ludzie mi mówią:, z czego *mam się cieszyć?* *Że się kłócimy, że w domu jest alkohol, że ze sobą nie rozmawiamy?* Zaczynij dziękować po prostu za życie ich i swoje. W mojej rodzinie przez dziękowanie zostało uzdrowionych wiele relacji. Choć ja nie dziękowałam za moich bliskich z intencją, by coś się zmieniło. Dziękowałam, bo się faktycznie cieszę z tego, że po prostu są.

5. Przyjaciele – W dzisiejszych czasach często nadużywamy słowa „Przyjaciół”. Pamiętam jak w czasie ewangelizacji na festiwalu Woodstock rozmawiałam z grupką młodych ludzi. W pewnej chwili zapytałam ich czy przyjechali razem, czy długo się znają? Odpowiedzieli, że znają się kilka godzin, ale JUŻ są dla siebie najlepszymi przyjaciółmi. Z początku myślałam, że żartują, ale nic podobnego, oni uważali jedni drugich za przyjaciół i to prawdziwych. Ja mam wielu znajomych, wielu nawet bliskich znajomych, natomiast grono przyjaciół jest bardzo mocno wyselekcjonowane. Wcześniej z dużą lekkością przychodziło mi wchodzić w relacje, które wydawały mi się takimi „na wieki”, a nie przetrwały nawet małej burzy. Natomiast ci, co są teraz obok mnie, to faktycznie ELITA. Dla mnie największym dowodem tego, że ktoś już zasługuje na miano „przyjaciela” jest fakt, że prawdziwie, szczerze, dogłębnie cieszy się z sukcesów drugiego, mało tego dopomaga, by „przyjaciel” rozwijał się w każdej dziedzinie i cieszył się życiem. Oczywiście to działa w dwie strony. Najlepiej zdawałam egzaminy, gdy uczyłam się z innymi, ale największą dumę przeżywałam, gdy oni dostawali wspaniałe oceny. Moje dobre oceny też mnie cieszyły, ale sukces innych był dla mnie ogromnie zadawalający. Dziękuję Bogu za wspaniałych Przyjaciół

w moim życiu. Dziękuję, że ja mogę być ich Przyjacielem, towarzyszem. Dziękuję za każde doświadczenie trudne i piękne, bo dzięki nim w dokonuje się przemiana.

6. Wspólnota – Bóg tak sprawił, że wzrastam w wierze w niezwyklej wspólnocie. Każda osoba jest w niej cennym dla mnie Darem. Jestem we wspólnocie od początku jej istnienia, pamiętam każdą osobę, która przyszła na spotkanie, by się z nami modlić, słuchać Boga i ewangelizować. Dziękuję Bogu za każdą trudność, przez jaką mnie przeprowadził, za każdą sytuację, w której mogłam pokonać swój egoizm i za chwile niezwykle, gdzie autentycznie z serca wyrывało mi się „kocham tych ludzi”. Jako lider mam możliwość, by razem z nimi przeżywać ich radości, smutki, narodziny dzieci, śluby własne i ich dzieci. Cieszę się, że mogę w tym uczestniczyć.

7. Marzenia, pasje, i ich realizacja, dary talenty, które rozpoznałam i używam dla dobra Kościoła, dary i talenty, którymi jestem obdarowana, a jeszcze ich nie rozpoznałam – czyli całe moje bogactwo. Jak ja się cieszę, że umiem grać na 4 instrumentach, że mogę z taką radością nauczać i ewangelizować. Cieszę się, że powstała Akademia Rozwoju Talentów (www.RozwijajTalenty.pl), gdzie każdy, kto się do niej zgłosi może rozpoznawać swoje bogactwo darów. Coraz bardziej rozwijam się w sferze finansów i księgowości, i odkrywam wiele talentów, które dał mi Bóg. To wszystko ładnie brzmi? Prawda? A co się za tym kryje?

- gra na instrumentach to wielogodzinne ćwiczenie, próby, zniechęcenia, radość, pasja itd.

- Akademia Rozwoju Talentów – to wielka pasja a zarazem przeogromny trud w prowadzeniu innych, organizowaniu zajęć itd. Ale przeczuwam, że owoce będą wielkie.

- Rozwój finansowy – z moimi problemami z matematyką to istny cud, że prowadzę firmę, zatrudniam ludzi i uczestniczę w kursie finansowym CROWN. Ale ile mnie to kosztowałoby pomimo wszystko się nie poddawać, nie rezygnować, po kilka razy przerabiać materiał, zagadnienie, by wreszcie zauważyć rozwój w tej dziedzinie.

Dary i talenty to pewien załączek w nas, który wielką pracą trzeba rozwinąć.

Wtedy kształtuje się nasz charakter, determinacja, zacięcie. Zauważyłam, że gdy

rozwinę jakiś mały dar poprzez moją pracę nad nim, zaraz pojawiają się inne dary. Jakby to wszystko pączkowało. To niezwykle. Przykład: gdybym zrezygnowała z pracy organistki miałabym dziś wielką trudność grania na Mszy św. w czasie spotkania wspólnoty, rekolekcji, modlitwy uwielbienia. Podjęłam jedno wezwanie, zaowocowało to czymś innym. Gdybym nie podjęła się pracy nad finansami, organizacją mniejszych spotkań na 1000 osób, nigdy nie miałabym odwagi objąć organizacyjnie dużych spotkań np. na 60 000 ludzi. Wielu z nas myśli, że to przyjdzie „samo”. Po prostu rano wstajesz i ... już budzisz się z darem. Na studiach miałam taki przedmiot jak „logika”. Nikt w klasie nie był w stanie zrozumieć, jak profesor dokonuje obliczeń, w skrócie „jak on do tego doszedł?” Podjęłam decyzję nauczania się tego przedmiotu. Siedziałam szukając wiedzy w Internecie, czytałam, pytałam itd. Rezultat był taki, że swobodnie pisałam egzamin z logiki i nauczyłam ludzi z mojego roku jak rozwiązywać te zadania. Najniższa ocena to była czwórka. Jeśli masz dziś z czymś trudność, to jest to znak, że koniecznie musisz się tego nauczyć, że będzie ci to niezbędne w dalszym życiu. Nie pójdziesz dalej w rozwoju, bo stale ta trudność będzie do ciebie wracać. Podejmij, więc wezwanie.

7. Ręce, nogi, głowa, ciało, czyli moje zdrowie. Nie cenimy zdrowia, nie szanujemy. Czy dziś rano wstałaś dziękując Bogu za ten cenny dar? Wielu ludzi opowiada, że pierwsze zdanie po przebudzeniu to: *ojej muszę wstać, bolą mnie ręce, nogi, nie chce mi się itd.*, Kiedy byłam w Anglii widziałam w sklepie odzieżowym niezwykle ubranie. Zdziwienie było tym większe, że to ubranie nie było dla dziecka, tylko dla dorosłego. Było to uszyte na wzór „pajacyka”, w jaki są ubierane niemowlaki, zakrywające całe stopy, dłonie, głowę. Zapytałam sprzedawcę, gdzie się nosi takie ubranie. On powiedział mi, że chodzi się w tym w domu, jest to ubiór pomiędzy piżamą, a strojem typu jeansy, bluzka/sweter. To znaczy ma ten strój pomagać w pozostaniu w domu w stanie permanentnego „lenia” i żeby się nie wysilać, wchodzisz w to coś i sobie jesteś. Sprzedawca zapewniał, że produkt wspaniale się sprzedaje. W wyobraźni ujrzałam cały zastęp ludzi siedzących godzinami w domu w tym czymś, mających jedynie kontakt z pilotem i telewizorem, względnie komputerem, snujących się, co jakiś czas do lodówki i toalety. Normalnie – pełnia życia! Czyli już za życia, posiadając zdrowe

ręce i nogi i świat do zdobycia, możesz wegetować. A przecież życie to ocean możliwości, przestrzeni, którą można zdobyć, miejsc, które trzeba zobaczyć i sytuacje, zdarzeń, które można przeżyć! Po przeżyć w pełni!

W księdze powtórzonego Prawa są słowa, które całościowo podsumowują to, co Bóg mówi o błogosławieństwie i jaki ma ono zasięg.

Jeśli więc pilnie będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego, wiernie wypełniając wszystkie Jego polecenia, które ja ci dziś daję, wywyższy cię Pan, Bóg twój, ponad wszystkie narody ziemi. Spłyną na ciebie i pozostaną wszystkie te **błogosławieństwa**, jeśli będziesz słuchał głosu Pana, Boga swego. Będziesz **błogosławiony** w mieście, **błogosławiony** na polu. **Błogosławiony** będzie owoc twego łona, plon twej roli, przychówek twych zwierząt, przyrost twego większego bydła i pomiot bydła drobnego. **Błogosławione** będą twój kosz i dzieża. **Błogosławione** będzie twoje wejście i wyjście. Pan sprawi, że twoi wrogowie, którzy powstaną przeciw tobie, zostaną pobici przez ciebie. Jedną szli drogą przeciw tobie, a siedmioma drogami uciekać będą przed tobą. Pan rozkaże, by z tobą było **błogosławieństwo** w spichrzach, we wszystkim, do czego rękę przyłożysz. On będzie ci **błogosławił** w kraju, który ci daje Pan, Bóg twój. Pan ustanowi cię swoim świętym ludem, jak ci poprzysiągł, jeśli będziesz zachowywał polecenia Pana, Boga swego, i chodził Jego drogami. Wtedy zobaczą wszystkie narody ziemi, że zostaliście nazwani imieniem Pana, i będą się ciebie lękały. Napelni cię Pan w obfitości dobrami z owocu twego łona, przychówkiem twego bydła, plonami pola, w kraju, o którym poprzysiągł przodkom twoim, że da go tobie. Pan otworzy dla ciebie swoje bogate skarby nieba, dając w swoim czasie deszcz, który spadnie na twoją ziemię, i błogosławiąc każdej pracy twoich rąk. Ty będziesz pożyczał wielu narodom, a sam u nikogo nie zaciągniesz pożyczki. Pan umieści cię zawsze na czele, a nie na końcu; zawsze będziesz górą, a nigdy ostatni, bylebyś tylko słuchał poleceń Pana, Boga swego, które ja ci dziś nakazuję pilnie wypełniać. Nie odstępуй od słów, które ja ci dzisiaj obwieszczam, ani na prawo, ani na lewo, po to, by iść za cudzymi bogami i służyć im.” (Pwt 28, 1-14)

Panie Jezu dziękuję Ci za moje życie i życie osób mi bliskich. Dziękuję Ci, że jesteś tak hojny, a jedynym pragnieniem Twojego serca jest to, bym żyła mocą błogosławieństw i była szczęśliwa. Dziś świadomie

P R Z Y J M U JĘ Twoje błogosławieństwa i to, że życzysz mi szczęścia i pragniesz dla mnie jak najlepiej. Chcę żyć Twoim Słowem, które jest najlepszą Księgą życia. Niech Twoje Słowo mnie przemienia, niech ukazuje mi nowe perspektywy, których nie dostrzegam i prowadzi mnie do nieba, bym już na wieki mogła się cieszyć Tobą.

Amen

Niezwykła MISJA

Był wieczór, jesienny wieczór. Siedziałam w domu wpatrując się w światło kominka i zebrało mi się na przemyślenia. Zaczęłam mimo woli wspominać różne osoby z mojego życia, które odeszły w ostatnich latach. Znałam je osobiście i miały znaczący wpływ na moje życie. W mojej głowie pojawiały się konkretne imiona a potem twarze osób, do których te imiona należały. Niektóre z nich znałam całe moje życie, inne pojawiły się na chwilę, ale to były te „chwile”, w których namacalnie wiesz, że Bóg te osoby przysłał, jako znak swojej miłości. *Pewnie zapytasz, po co takie rozmyślania?* Widzisz, KAŻDE ludzkie życie niezależnie od jego długości pozostawia na ziemi ślad. Myślałam o Pawełku, który zmarł w dniu swoich narodzin, a którego „znałam”, bo często kładąc rękę na brzuchu jego mamy czułam ruchy tego małego chłopca. Myślałam o mojej babci, która żyła 100 lat i przypominało mi się wiele chwil, które wspólnie przeżyłyśmy. Myślałam o siostrze Magdalenie, która dzieliła się ze mną tym, co miała: czasem na długie rozmowy, dobrą radą, jedzeniem i radością życia. Co by było, gdyby ci ludzie nigdy **nie** pojawili się w moim życiu? Jaka bym była dziś? Co byłoby dla mnie wartością, gdybym od nich nie uczyła się

modlitwy, czytania Biblii, oraz tego, jaką mam być kobietą. 37 lat i cały zastęp ludzi, którzy mieli na mnie znaczący wpływ. Jak to Bóg wspaniale zaplanował! Niektóre z tych relacji były bardzo trudne, długo bolały, ale jednocześnie były wielką lekcją życia. Inne były wspaniałe, ogromnie radosne, pełne ciepła i miłości – te szczególnie cenię, bo uwrażliwiły mnie na innych. Twoje i moje życie też jest darem dla innych.

Kiedyś oglądałam film, w którym padło pytanie:, dlaczego ludzie się żenią? Odpowiedź brzmiała:, *ponieważ chcą, by ich życie nie przeminęło niezauważalnie, ale żeby ktoś dał o nich świadectwo*. Być świadkiem życia innych, a inni naszego to wielkie szczęście. Spotkałam kiedyś pewną malarkę, która od 20 lat była mężatką. Nie mieli dzieci, ale zamiast pograć się w żalości, postanowili mimo wszystko w szczęściu przeżyć swoje małżeństwo. Powiedziała mi: *od 20 lat budzę się obok mojego męża i możesz mi wierzyć, że każdego dnia cieszę się, że go widzę, a on mnie. I stale tak samo cieszymy się na nasz widok jak za czasów młodości*. Wielu ludzi, wiele sytuacji, zdarzeń to cały nasz skarb.

Jest na pewno jedna osoba, która chce dać świadectwo o naszym życiu, tą Osoba jest Bóg. Bóg się nami chwali, chce żeby ludzie widząc nasze „pełne” życie, w obfitości, pytali: *skąd ty to masz? Kto tak rozjaśnia twoje życie?* Wiesz, cokolwiek zrobisz, dasz jeden krok a On się cieszy i podziwia Twoją odwagę. To już czas, by porzucić smutek i wejść tak świadomie w radość, którą Bóg nam daje. Pomyśl sobie, że codziennie kogoś obdarowujesz, dajesz komuś to, co najlepsze a ten ktoś nieustannie marudzi i kręci nosem. To już czas, by podjąć decyzję życia w całkowitej radości z Jego powodu:

Jeruzalem! Zrzuć szatę smutku i upokorzenia, a włóż uroczystą szatę chwały, którą Bóg dał ci na wieki. Okryj się płaszczem sprawiedliwości podarowanej ci przez Boga, włóż na głowę koronę chwały Przedwiecznego! Gdyż Bóg chce ukazać całą twą wspaniałość wszystkiemu, co jest pod niebem.

Ba 5, 1-3

Przyjąć szaty chwały, to podjąć świadomie decyzję, że MAM POWÓD DO RADOŚCI! Ponieważ Jezus umarł i zmartwychwstał i zwycięża każdego dnia i na wieki! Stale narzekanie może sprawić, że kompletnie rozminiemy się ze szczęściem. Niestety niektórzy myślą, że aby być szczęśliwym trzeba *czuć* szczęście. Hmm...to

niezupełnie tak jest. Są ludzie, którzy nie czują głodu, czy więc to jest powód, by nie jedli? Często główną przyczyną braku szczęścia jest to, że zamiast żyć MOCĄ Słowa Bożego my żyjemy MOCĄ swoich emocji. W tym miejscu posłużę się pewną opowieścią.

Za górami, za lasami, za rzekami, pagórkami, stawami, jeziorami mieszkała królewna. Była ona ogromnie nieszczęśliwa, ponieważ siedziała w swojej wieży od urodzenia i cóż z tego, że była ogromnie urodziwa i tak żaden ze starających się o nią mężczyzn nie był w stanie zdobyć jej ręki. Przeważnie każdy śmialek ginął, a w najlepszym wypadku uciekał z głośnym krzykiem. Dlaczego? Ponieważ królewnę pilnowało stado psów, groźnych jak wilki, drapieżne niedźwiedzie i straszne potwory. Były bezlitosne, pilnowały królewny dniem i nocą i nikt, kompletnie nikt nie mógł się do wieży zbliżyć. Księżniczka była samotna, coraz mniej książąt starało się o to, by ją zdobyć, ponieważ zła sława tego miejsca odstraszała najdzielniejszych. Aż pewnego razu obok wieży pojawił się młody rycerz. Nie zbliżył się do pilnujących księżniczki psów, nie walczył mieczem. Usiadł tylko w bezpiecznej odległości i patrzył na psy nie poruszając się. Psy były ogromnie zaciekawione: jedne szczekały, inne wyły, inne kręciły się przy drzwiach wieży zaznaczając teren i ostrzegając, że jeśli tylko na krok rycerz się zbliży, to marny będzie jego los. A rycerz siedział, siedział i był bardzo cicho. Po kilku dniach obserwacji wiedział, że jeden pies szczeka, bo jest głodny, inny jest zraniony, inny zazdrosny, samotny, smutny, przygnębiony. Inny jeszcze szczeka, bo to lubi i się cieszy. Każdy pies był inny. Nasz bohater poczekał aż psy zaakceptują jego obecność, delikatnie ledwo zauważalnie przesuwając się w kierunku psów aż pewnego dnia usiadł obok nich. Temu, co był głodny dał jeść, zranionemu opatrzył łapę, samotnego i smutnego przytulił a tego, który chciał się bawić zaczął rzucać patyk. W niedługim czasie psy zaakceptowały swojego przyjaciela i pozwoliły mu wejść do wieży. Rycerz poślubił księżniczkę i żyli w niezwykłym szczęściu. Razem z psami oczywiście.

Kiedy odkryłam to, że moje „psy” (uczucia) są nieoswojone, dzikie i nieposkromione byłam tym dość delikatnie nazwawszy przerażona. Zobaczyłam, że przez większość mojego życia podejmowałam ważne i mniej ważne decyzje poprzez ich pryzmat tego, co „czuję” lub „nie czuję”. Nie miałam pojęcia jak to zmienić i wtedy

z pomocą przyszedł do mnie Bóg. Jak to się stało? Otóż, gdy już się osiedliłam w Koszalinie, życie moje zaczynało się stabilizować nadszedł niezwykle czas. Pracowałam w parafii, gdzie godzinowo wychodziło to 1,5-2 godzin dziennie. Czasami w tygodniu miałam dodatkowe zajęcia, ale nie było tego dużo. W Weekendy studiowałam, a w niedzielę cały dzień grałam na mszach. Natomiast przez 5 dni od godziny 7.00 – 17.00 miałam „wolne”. Początkowo dużo odpoczywałam, odwiedzałam znajomych, chodziłam dla rozrywki do sklepów, ale to w miarę szybko stało się monotonne. Nadeszła codzienność. Pierwszy raz w życiu miałam zdecydować jak zagospodarować praktycznie 10 godzin dnia, które nie są moją pracą. Do drugiej pracy pójść nie mogłam, bo czasami w parafii były nieprzewidziane wydarzenia i nagle musiałam jechać na spotkania. Dostałam największy dar w postaci **czasu** i nie umiałam go ani pomnożyć, ani „oddać bankierom”, czyli prosić kogoś o pomoc, więc go zakopałam. Od samego dnia narodzin mamy „zorganizowane” przez kogoś życie. Najpierw są to rodzice, potem przedszkole, szkoła, studia, praca itd. Biegamy, z jednego spotkania na drugie, aż do kompletnego zmęczenia i tak przebiega całe nasze życie. A więc jak już wspomniałam otrzymałam CZAS, który mogłam przeżyć jak chciałam i nie wiedziałam, co z tym zrobić. Wprawdzie uczyłam się na studia, czytałam książki, mnóstwo czasu przesiedziałam przed komputerem i telewizorem w formie „czegoś tam”. Aż przyszło do mnie pytanie: *Magda, czego TY chcesz? Jak chcesz przeżyć swoje życie, zagospodarować dzień, godzinę, minutę? Co jest dla Ciebie ważne, istotne, gdzie w tym wszystkim są Twoje dary, talenty, marzenia?* Jedyna odpowiedź brzmiała *nie wiem!* Jak łatwo jest, gdy wykonujemy polecenia innych, rodziców, nauczycieli, przełożonych. Jak coś jest „nie tak”, tak łatwo przychodzi nam rzucić winę/odpowiedzialność na nich. Ale gdy mówię, czego ja chcę, to oznacza, że za moimi decyzjami, wyborami stoję ja i nie mogę odpowiedzialnością obarczać nikogo innego poza mną. To nie jest łatwe. Wiedziałam, że Bóg mnie kiedyś zapyta o ten czas. Wiedziałam, że ważne jest, abym go przeżyła dobrze, ale co to oznacza „dobrze”? Mijały dni, a ja pogrążałam się w smutku, stale mi się „nie chciało”. Na dodatek przejmująca samotność, a ja byłam przyzwyczajona do działania, do stałej obecności ludzi, a tu każdy z moich znajomych ma „swoje życie”. Czasami, gdy

chodziłam do kogoś w odwiedziny to miałam taki smutek, że zaraz wrócę do domu, do pustych ścian i to było bardzo trudne. Oczywiście przychodziły mi do głowy pomysły, co mogłaby robić, ale znajdowałam stale wymówki, by tego nie robić. Bo, po co? Komu to potrzebne? Jakie to ma znaczenie? Zaczęłam się, więc przyglądać moim emocjom, co one o mnie mówią? Ten proces trwa do dziś, ale cieszę się, że się w ogóle zaczął. Wiele spraw, trudności przeżywam o wiele spokojniej. Odkryłam, że niezależnie od tego czy się bardzo zdenerwuję, czy mniej nie ma to większego wpływu na bieg sprawy, poza tym, że ogień złości potrafi wyrządzić ogromną szkodę podpalaczom jak i ich ofiarom. Panika, lęk, strach nie jest dobrym doradcą, bo zawsze radzi uciekać. A radości z wszystkiego musiałam się nauczyć. Niezależnie czy ją odczuwam czy nie. Generalnie, gdy żyłam sama (jeszcze bez wspólnoty) myślałam o sobie, że jestem jedyną idealną na świecie osobą. Posiadam nieograniczoną cierpliwość, pogodę ducha, łagodność, opanowanie, czyli 5 rozdział do Galatów, gdzie są opisane owoce Ducha świętego spełnił się na mnie. „Czar prysł”, gdy zetknęłam się z rzeczywistością, jaką są ludzkie relacje. Zobaczyłam „prawdziwą” ja w „prawdziwym życiu. I nie było, czego podziwiać. Dlatego tak wiele osób decyduje się na przyjaźnie wirtualne, ponieważ w razie trudności można wyłączyć komputer i uciec. Kiedyś na pewnym nauczaniu dla kobiet w opisanu relacji posłużyłam się pewnym przykładem.



Przyniosłam świeczkę tealight i powiedziałam; *My kobiety jesteśmy jak ta świeczka. Nasze wnętrze ma płonąć pięknym światłem oświecając wszystko dookoła. Jednak ta świeczka ma nie tylko knot, ale też i wosk, który pod wpływem ciepła się roztopia. Potrzebna nam jest metalowa osłona, by ten wosk się nie rozlał i nie poparzył innych. Dlatego Bóg stworzył mężczyzn. Oni są jak stal, metal. Są niezwykli. Nawet,*

gdy воск się roztopi (emocje, to co nas spotyka) oni potrafią utrzymać воск w dobrej formie, bo są odporni (dzięki Bogu) na wysokie temperatury, na tyle silni, by się nie poddać, na tyle odważni, by temu sprostać i na tyle wytrzymali, by się tego zadania podjąć. Sama metalowa obudowa bez wosku, knota i światła jest pusta. Potrzeba być coś, ktoś ten metal wypełnić, ogrzać, otulić swoim ciepłem. Jedno bez drugiego nie może dobrze wypełnić swojego zadania. Jedno bez drugiego będzie albo puste, albo „rozlane, rozlałe”. Dziękujmy, więc za siebie nawzajem. Dziękujcie za swoich ojców, braci, kuzynów, przyjaciół, mężów. Jesteśmy dla siebie niezwykłym darem, choć często tego nie dostrzegamy.

Bóg to tak niezwykle wymyślił, że dał nam siebie, byśmy byli darem i zadaniem, ogromnym obszarem do zdobycia, niezwykłym terenem do odkrycia i zachwycania się naszymi różnicami, które w rezultacie stanowią pełnię.

Kapłanka domowego ogniska

Odkrywanie siebie, gdy Bóg dał mi na to czas naznaczone było cierpieniem duchowym. Mój idealny świat już nie istniał. Musiałam nauczyć się siebie na „nowo”. Jedno wiedziałam, że choć trwam w „ciemnej nocy duszy”, pewnego dnia będę Bogu wdzięczna za to, co uczynił i przez co mnie przeprowadził. Podzielę się słowami, które zapisałam tamtym w czasie, bo mnie samą one zdumiewają, gdy widzę jak Bóg wykonał gigantyczną pracę nade mną

Takie kobiece rozważania:

Kiedys stale zabieganie było sensem mojego życia, odczuwanie wartości poprzez ilość wykonanej pracy i poczucia „narobienia się”. Teraz cisza. Nie tworzę świata zewnętrznego. Nie biegam. MAM CZAS. Posiadam go. Nie wypełniam go bałaganem, tysiącem spraw „nagłych”. Ciągnie mnie, by BYĆ. Chcę przebywać w domu. Nie uciekać z niego, ale też nie spraszać gości i samej nie być gdzieś gościem. DOM. Cisza, ale nie pustka. Samotność, ale nie osamotnienie czy zamknięcie się na drugiego człowieka. Również nie mam łaknącego wyczekiwania w oknie na „coś”. Czy oznacza, że jestem aż tak sama, że nie mam, na kogo czekać? Nie, to nie jest ucieczka, tworzenie muru, obwarowanie się w swoim światku i

znieczulenie się na sprawy „innych”. Nie tworząc świata zewnętrznego, tworzę nawet często niezauważalnie ten świat ważniejszy – wewnętrzny. Świat, który jest podstawą innych „światów”. Jeśli nie ma w nim życia, lub jest karłowaty, to inne otaczające go światy to miraż, złudzenie. Ten świat zewnętrzny pozostawię tu na ziemi. Ale ten, który istnieje we mnie, który we mnie od mojego poczęcia się tworzy, który teraz tak intensywnie odkrywam, zabiorę ze sobą na wieczność. Dręczy mnie czasem to poczucie, że inni tak biegają, tyle spraw załatwiają, a ja JESTEM, ISTNIEJĘ, tak po prostu. Myślę, że to poczucie, to pozostałość po moim „bieganiu za – do – od - gdzieś”. Chcę odkryć sens tego siedzenia. Nie mogę się porównywać, czuć się gorszą, że nie uczestniczę w tym biegu na zewnątrz. Mam siedzieć i stwarzać. A właściwie towarzyszyć Bogu w stwarzaniu mnie na nowo. Celowo użyłam tu słowa „stwarzać” a nie odtwarzać, bo przecież Bóg stworzył mnie a nie odtworzył, a ja wraz z Nim stwarzam siebie. Nie mogę przyjąć innego człowieka do siebie, jeśli tego „u siebie” nie mam. Mało tego. U siebie też nie mogę być gościem, przechodniem, lecz domownikiem, gospodarzem, kapłanką. Nie tylko zwyczajną kobietą, ale KAPŁANKĄ MOJEGO DOMOWEGO OGNISKA, która tworząc to wewnątrz odkrywa swoje SACRUM. Sprawuje obrzędy, liturgię, gdzie spotyka i łączy się z Bogiem Jedynym, który ją stworzył. Przygotowuje domowe ognisko, przy którym inni będą mogli się ogrzać. Wcale nie jest łatwo rozpałić ogień i utrzymać stałe ciepło w palenisku. Trzeba przy tym siedzieć i wymaga to zajęcia naszej stałej obecności. Gdy to pozostawimy ogień wygaśnie. Dziś kobiety porzuciły domowe ognisko i to nie tylko fizycznie. W cały zabieganiu, załatwianiu spraw nie ma możliwości pilnowania ognia, by nie zgasł. Potrzeba stałego podtrzymywania ognia miłości, namiętności, bezpieczeństwa, przyjęcia życia i towarzyszenia każdej osobie z rodziny na każdym etapie. Domowe ognisko w niektórych domach nawet nie pozostawiło po sobie śladu. Wracamy do zimnych emocjonalnie domów, gdzie nie chce się wracać, gdzie nie unoszą się zapachy pieczonego chleba, które jest znakiem „czekam na ciebie w domu, bo jesteście dla mnie ważni.” Moje dzieciństwo kojarzy się z zapachem gotowanego obiadu, gdzie stałe chciało się siedzieć w kuchni, by być blisko mamy. Najlepiej smakowała herbata mamy, którą właśnie sobie robiła i zamierzała wreszcie wypić, po trudach dnia najwspanialej było usiąść

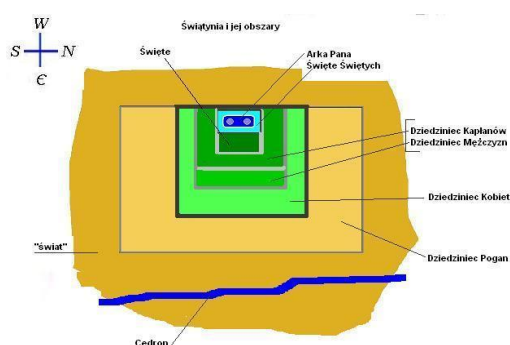
przy domowym ognisku jej serca i wszystko opowiedzieć NAJBLIŻSZYM, bo to oni są dla mnie największym DAREM. A więc ja tu i teraz tworzę ognisko i uczę się podtrzymywać ogień, bo gdy Bóg przyśle do mojego domu ludzi, wszystko ma być gotowe na ich przyjęcie. Ponieważ jeśli jakaś forma np. odlew z brązu czy miedzi nie posiada wewnętrznej struktury, to uderzając w nią słyszy się dźwięk pusty i głuchy. Potrzebuje ona wypełnienia, nie tylko po to, by pozbyć się pustki, ale by pewnie stać, być stabilną. Kobieta tworząc swoje wnętrze uczy się stawania SOBĄ, czyli tą, do czego przeznaczył ją Bóg. Stawania się nie w oparciu o opinię innych, ale o wewnętrzną siłę, którą czerpie ze swojej świątyni - SACRUM, w której przebywa Duch święty. Jest kapłanką, czyli ma dostęp do miejsca najświętszego „święte świętych”. Ale to miejsce nie jest jej własnością. Ona sprawuje tam kult, Najświętszy Bóg daje jej siłę, ale też rozpoznanie samej siebie. Ponieważ tylko przez święte dotarcie do tego obrazu siebie, jaki miała Ewa w raju, może widzieć siebie, swoje PRAWDZIWE oblicze.

Trzeba koniecznie odrzucić to przekonanie, że ta biegająca czemuś sprzyja. Można stracić wiele lat, cennych lat na bieganiu za niczym, lub czymś pozornym, chwilowym, a nie dotrzeć do SACRUM. Bóg zaprasza kobietę, by zanim wpuści do swojego wnętrza nowe życie, odwróciła wzrok od tego, co zewnętrzne i zajrzała do „środka” samej siebie. Są takie kobiety, które rozumieją znaki, które daje im Bóg i faktycznie wejdą w niezwykły świat spotkania z Bogiem w sobie. Jej Przewodnikiem jest Duch Jezusa, Paraklet, Pocieszyciel. Po czasie, lub niekiedy już w czasie tej wewnętrznej wędrówki myśli, wydarzenia układają się w całość. Świat wewnętrzny nie tworzy się w JEDEN dzień, a jednak w praktyce chcemy, by to, co w nas dokonało się szybko. Ale to Bóg cały czas nas stwarza, Jego dzieło staje się. Co jest do tego potrzebne? Potrzebna jest przestrzeń, cisza wewnętrzna. Nikt nie będzie pływał po wzburzonym morzu(poza rybami). Nawet Apostołowie, gdy była burza budzili Jezusa i On tę burzę jednym zdaniem uciszył i mogli płynąć dalej. (por Mt 8, 23-27). Cisza ma tę właściwość, że odkrywa prawdę. Wystarczy ją tylko przyjąć. W naszym przypadku prawda to sam Jezus.

Te moje „zapiski” były wynikiem tego, że zaczynałam odkrywać moją misję. Niezwykle ważną w dziejach ludzkości, galaktyki od początku świata aż do dziś.

Moją misją jest **BYĆ KOBIETĄ**. Najpierw mam **być** a potem to być wypełnić treścią mojej natury, daru, tajemnicy. Wiem już, że świat beze mnie nie byłby taki sam. Tak samo jak bez Ciebie. Mamy swoją misję. Przeogromną.

Jestem świątynią Ducha Świętego. Kimś szczególnym w dziejach świata. Jakie zadanie ma świątynia? Oddawanie chwały Bogu. Co więc mam uczynić, jaką stać się kobietą, by oddawać Mu chwałę i stać się miejscem Jego kultu? Takim przykładem może stać się świątynia jerozolimska. Była ona szczególnym miejscem dla Izraela. Co się składało na tę świątynię?



1. **Otaczał ją mur.** Nie każdy mógł tam wejść. Była chroniona przed najazdem, inwazją obcych. Moje ciało, dusza też muszą być chronione. Jeśli to ja nie zbuduję muru (ubiór, zachowanie) chroniącego mnie, nie postawię straży (konkretne zasady w życiu) to inni mogą mnie zagrabić. Dziś wiele kobiet dawno zburzyło mur chroniący ich świątynię, pousuwało strażę. Każdy może tam wejść i wyjść, bez zobowiązań, konsekwencji. Zabrać to, co cenne i zniknąć z życia ot tak. Bo już nie kocha, nie zależy, nie ma chemii, coś się wypaliło itd. „Bierz mnie i demoluj” wołają czasami kobiety, a w sercu błagają „pokochaj mnie i uszanuj, jestem taka niezwykła i krucha”. Jeśli wpuścisz do swojej świątyni NIEODPOWIEDNIĄ osobę, konsekwencje mogą być nieodwracalne.
2. **Dziedziniec pogan.** Bóg był Bogiem Izraela, niektórzy poganie, mimo, że nie byli Żydami mogli w świątyni, na wyznaczonym im miejscu się modlić. Tak samo jest z nami. Oglądam różne portale internetowe. Hmm...*Zrobiłam zakupy, muszę o tym opowiedzieć, jestem na wycieczce – selfik, i szybko wysyłam do Internetu. Niech o mnie wiedzą wszystko!*

Znasz to? Nie mam już „żywych” blisko mnie będących przyjaciół tylko znajomych zza szklanego ekranu, którzy WSZYSTKO o mnie wiedzą. Puszczą lajka i jestem ważna. Otóż to właśnie wpuszczanie pogan zamiast do ich dziedzińca na miejsce święte świętych. To również dopuszczenie do ograbienia.

3. **Dziedziniec kobiet i mężczyzn.** Kobiety i mężczyźni nie modlili się razem, każdy miał odpowiednie miejsce dla siebie. Tak samo rzecz ma się z nami. Otaczają nas mężczyźni i kobiety, z którymi mammy różnego rodzaju relacje. Ale oni nie wchodzi do Najświętszego miejsca. Relacje z nimi powinny być zbudowane na zaufaniu, (jeśli jest to możliwe), co nie oznacza, że muszę się uzewnętrzniać ze wszystkim, co przeżywam i co jest w moim sercu. Nie ma takiego obowiązku. Mówię to, co chcę i ile chcę. Mam wielu kolegów bliższych i dalszych, wielu z nich cenię, bo są oni napełnieni Bożym Duchem, ale wiem, kiedy jest **ten** moment, w którym mam strzec mojego świętego miejsca. Tak samo jest z kobietami. Nie można przekroczyć tej przestrzeni w jedną i drugą stronę. To jest bardzo ważne. I nie chodzi tu o to, by się bać relacji, uciekać od siebie, ale by pamiętać, KIM JESTEM.

4. **Miejsce święte świętych.** To miejsce szczególne, gdzie przebywała Arka Pana i On zstępował w swojej chwale. Do tego miejsca miał dostęp wyłącznie Arcykapłan i to raz w roku pełnił tę służbę. Jest to w nas miejsce przebywania samego Boga. On chce zstępować w swojej chwale i wypełniać nasze życie obficie. Jesteśmy Kapłankami tego miejsca. Szczególnego miejsca. Bóg ma wyłącznie do niego prawo. Bóg też pozwala, by w tym miejscu przebywał Arcykapłan przez Niego ustanowiony. Jest to jedna, jedyna osoba na świecie dana przez Boga, by mogła przebywać w tym miejscu. Tylko jeden człowiek. Wyjątkowy, przeznaczony, niezastępowalny. On wie jak się zachowywać w świątyni, by jej nie zbezcześcić, by oddawać należny w niej kult, by uwielbić w niej Boga. Może nim być najlepszy i najbliższy przyjaciel, mąż, towarzysz życia. Bóg sam da znak.

Życ dla ...

Kobieta ma taką naturę, że musi żyć dla kogoś. Nasze ludzkie serce nie znosi pustki, zawsze w coś lub kogoś się angażuje. Kobieta jest zwrócona ku czemuś lub komuś i w nim znajduje spełnienie. Potrzebuje potwierdzenia, „odbicia” jak w lustrze swojej kobiecości, zaistnienia, obejrzenia siebie w innym. I wiele kobiet „wpada” w pułapkę poszukiwania siebie w innym. Szuka do tego stopnia, że zatracą swój własny obraz siebie samej doprowadzając do zatracenia swojej tożsamości i sytuacji niemożliwego istnienia bez drugiej osoby. Trzeba, więc odnaleźć swój własny obraz człowieczeństwa. Jestem, więc CZŁOWIEKIEM płci żeńskiej. Nie jestem niby człowiekiem, niby kobietą. Przez moją płć od razu charakteryzuje się cały obraz życia. Zdumiewające jest to, że tak mało posiadamy szacunku do siebie samych. Często nie umiemy stawiać granic i uszanować swojej świątyni. W pierwszym rozdziale rozważaliśmy to, że nikt z zewnątrz nigdy nie nada nam wartości. Nie ma, co za tym biegać. W psalmie 45, 14 są takie słowa: *Cała godność we wnętrzu córki królewskiej, okrytej płaszczem przetkanym złotem*. Całą godność Bóg nam dał, gdy nas stwarzał. Mamy to tylko odkryć. Po prostu. Najpełniej odkrywam moją kobiecość czytając Słowo Boże. Kiedy czytam w tym samym psalmie słowa: *Król pragnie twej piękności*, to myślę o tym jak Bóg chce by kobiety przez Niego stworzone były podziwiane. On je przeznacza dla mężczyzn wyjątkowych, którzy są ich godni. Dziś wiele kobiet wręcz rozpacza z powodu swojego bezżeństwa odczytując to, jako dramat życia. Ale niestety świat tak często wypacza szacunek ludzi do siebie, że kobiety za wszelką cenę (nawet swojego nieszczęścia) chcą z kimś być. Jakby obrączka na palcu już zagwarantowała wszystko. Nie chcą czekać na odpowiedniego mężczyznę, z którym życie będzie niezwykłą przygodą, fascynującym światem. Chcą być z kimś i już. Bóg tak nas stworzył, że pierwszym zmysłem, którym poznajemy jest wzrok, słuch, potem węch, następnie dotyk i smak. To właśnie jest w relacjach prawidłowa kolejność. Świat dzisiaj kompletnie zaburzył ten proces. Albo zachłannie domaga się poznania wszystkimi zmysłami, a jak już pozna to szuka kolejnej „ofiary”, lub zaspokaja się dwoma

zmysłami, dotykiem, smakiem i gotowe. Jak fast food. To czekanie na odpowiednią osobę jest ważne, ma być przechodzeniem przez etapy przygotowania domowego ogniska, uczenia się podtrzymywania jego ciepła, światła. To długotrwały proces i ogromnie ważny, który jak się go zaniedba pociąga za sobą konsekwencje.

Przyjęcie życia

Nikt z nas nie żyje dla siebie i nie umiera dla siebie. Żyjemy dla Pana i umieramy dla Pana. Te słowa św. Pawła pokazały mi, że Bóg przeznaczył mnie do specjalnego zadania PRZEKAZYWANIA ŻYCIA.

Łono kobiety jest tak utworzone, by nosić życie. Każde łono, nawet to, które nie rodzi fizycznie dziecka. Każda kobieta MA URODZIĆ dziecko. Fizycznie lub duchowo. Przychodzi taki moment, gdy to łono fizycznie daje znaki, że jest gotowe przyjąć życie. Nie czyni tego z łaski, czy z zachcianki, lecz jest w nim nieznana, niepohamowana konieczność, przynaglenie, by nosić tego drugiego w sobie, obdarzając go miłością. Otaczając czułością i troską. Łono kobiety współgra z sercem, bo życie zanim zaistnieje w łonie poczyną się w sercu. Oczywiście ta miłość najpierw jest skierowana ku mężczyźnie pragnąc połączyć się z nim jak najpełniej i najpiękniej. Ale tu też jest potrzebna właściwa kolejność – najpierw połączenie duchowe/psychiczne, potem fizyczne i to tylko z właściwym człowiekiem. Jedynym. Czyli pierwszym, którego nosi w sobie jest mężczyzna.

Serce kobiety potrafi kochać na wiele sposób, kochać dziecko zanim się jeszcze poczęło. Czy jest to możliwe? Oczywiście, i uważam, że wtedy rodzą się najszczęśliwsze dzieci. Zanim pojawi się macierzyństwo fizyczne poprzedza je macierzyństwo duchowe. Pierwsze jego oznaki są zauważalne, gdy dziewczynka ma kilka lat i zazwyczaj jest „matką” kilku lalek, misiów, względnie swoich młodszych sióstr lub braci. Jest matką. Co to oznacza? Myśląc o mamie ukazuje się obraz osoby: bliskiej, czulej, nieskończenie cierplivej, otaczającej troską, zainteresowanej wszystkim, co dotyczy dziecka czy rodziny, czujnej, kochającej mimo wszystko, często zatroskanej i szczęśliwej szczęściem dzieci. Zobacz jak ważne mamy zadanie. Bóg zwykłej,

słabej istocie powierzył troskę o dzieci i dał siły, by sprostała temu zadaniu i ogromne ramiona i serce zdolne przygarnąć każdego. Czytałam historię o tym jak kobieta idzie spać. Jest ona bardzo zabawna, a jednocześnie prawdziwa i oddająca sedno sprawy:

Był już wieczór i mama powiedziała: "Jest już późno, jestem zmęczona, pójdę spać". Poszła do kuchni zrobić kanapki dla nas na jutrzejszą kolację, wyplukala kolby kukurydzy, wyjęła mięso z lodówki na dzisiejszą kolację, sprawdziła ile jest płatków śniadaniowych w puszcze, nasypała cukru do cukierniczki, położyła łyżki i miseczki na stole i przygotowała ekspres do zaparzenia kawy na jutro rano. Potem włożyła już upraną odzież do suszarki, załadowała nową partię do pralki, uprasowała koszulę i przyszyła guzik. Sprzątnęła ze stołu pozostawioną grę, postawiła telefon na ładowarkę i odłożyła książkę, powiesiła ręcznik do wysuszenia. Potem ziewnęła, przeciągnęła się i poszła do sypialni. Zatrzymała się przy biurku i napisała kartkę do nauczyciela, odliczyła trochę kasy na wycieczkę w teren i wyciągnęła podręcznik schowany pod krzesłem. Podpisała kartkę urodzinową dla przyjaciółki, zaadresowała kopertę i nakleiła znaczek oraz zapisała, co kupić w sklepie spożywczym. Obie kartki położyła obok torebki. Potem zmyła twarz mleczkiem "trzy w jednym", posmarowała się kremem "na noc i przeciw starzeniu", umyła zęby i opłowała paznokcie. Ojciec zawołał: "Myślałem, że poszłaś do łóżka". "Właśnie idę" - odpowiedziała. Wlała trochę wody do miski psa i wypuściła kota na dwór, potem sprawdziła czy drzwi są zamknięte i czy światło na zewnątrz jest zapalone. Zajrzała do pokoju każdego dziecka, wyłączyła lampki i telewizory, powiesiła koszulki, wrzuciła brudne skarpety do kosza i krótko pogadała z jednym z dzieci, jeszcze odrabiającym lekcje. W swoim pokoju kobieta nastawiła budzenie, wyłożyła ubranie na jutro, naprawiła stojak na buty. Dopisała 3 rzeczy do listy 6 najważniejszych czynności do wykonania. Pomodliła się i wyobraziła sobie, że osiągnęła swoje cele. W tym samym czasie mężczyzna wyłączył telewizor i oznajmił "w powietrze": "Idę spać". Co też bez namysłu uczynił.

Nie wiem, kto jest autorem tego tekstu, ale oddaje on obraz służby, jaką

jest macierzyństwo. Ja mam szczęście być duchową mamą moich wspaniałych 7 córek. Dokładnie wiem, po co i dlaczego Bóg dał mi czas na tworzenie domowego ogniska, bo moje córki naprawdę w jego cieple mogą się ogrzać. Nie zliczę godzin rozmów z nimi, ocierania łez, wspierania, pocieszania, modlitwy przed egzaminami, w czasie egzaminów, po egzaminach, udziału w konkursach, wspieraniu w pracy, nauce, radości z pierwszych zębów, kroków, siusiania do nocnika, pierwszych słów, czasu kłótni i buntów, krzyków: „nie masz racji” i wyłączania telefonu oraz przeprosin. Zakochiwania się i odkochiwania, pojawiania się chłopaków w ich życiu, i wzmożonej modlitwy, by ten chłopak odszedł, bo jest nieodpowiedni. Czasu milczenia, by czekać na odpowiedni moment na ważną rozmowę. Uczenia ich dorosłości, samodzielności i relacji z Bogiem. Poza moimi córkami widzę jak mam szczęście rodzić dzieci dla Królestwa Bożego. Ilekroć otrzymuję wiadomości, świadectwa, że jakiś artykuł, nauczanie mocą Bożą przemieniło czyjeś życie, wiem, że moje duchowe macierzyństwo ma kolejną osobę do przyjęcia i pokochania. To są ludzie w różnym wieku, różnej narodowości i płci. Oni są dla mnie Darem od Pana, za który dziękuję Mu ogromnie. Nigdy nie urodziłam fizycznie dziecka, ale znam doskonale duchowe bóle porodowe. Nieprzespane noce, miesiące czekania na zmianę, wyjście z depresji, uzależnień, wołania do Boga: *uratuj moje dziecko!* Przejechanych kilometrów na spotkanie i wielką dumę, jaką tylko może przeżywać serce matki. Niektóre z moich duchowych córek mówią do mnie „mamo”. Jeszcze się z tym nie oswoiłam, że jestem faktycznie matką. Spełnioną matką.

Podsumowanie

Archanioł Gabriel zwiastował Maryi, że będzie Matką Syna Bożego. Co by się stało, gdyby Maryja powiedziała: „no nie wiem, nie dam rady, nie potrafię, nie nadaję się, itd.?” , czy Anioł poszedłby do sąsiadki? Misja Maryi, nie była misją dla kogokolwiek, jakkolwiek i gdziekolwiek. Misja Maryi była dla Maryi. *Gdy jednak*

nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu. (Ga 4, 4-5). Każdy z nas rodząc się ma wyznaczone przez Boga dla niego zadanie do spełnienia. Dlatego tak ważne jest, by rozpoznać swoje dary i talenty, by odrzucić kłamstwa o sobie i przyjąć błogosławieństwa. Wiele razy zastanawiałam się, dlaczego ludzie słysząc z ust lekarza padające słowo: ma pan/pani raka i zostało panu/pani trzy miesiące życia, nagle budzą się jakby ze snu i postanawiają, że w przeciągu tych trzech miesięcy chcą np. spełnić swoje marzenia, naprawić relacje, zrobić to, co było od dawna w ich sercu, ale mówili „jeszcze mam czas”. Czy nie mogli zrobić tego wcześniej? Dlaczego tak lekkomyślnie „marnujemy życie” godząc się na pracę, która nie daje radości, relacje, które niszczą? Dlaczego gdy myślimy o życiu często nie chcemy żyć, a gdy słyszymy, że nasze życie zbliża się do końca tak go łakniemy? Te wszystkie pytania rodziły się i często nadal się rodzą we mnie. Kiedyś usłyszałam taki wiersz:

„Zamieszkałem w lesie, albowiem chciałem żyć świadomie, chciałem żyć pełnią życia i wysysać z niego całą kwintesencję. Wykorzeń WSZYSTKO, co nie jest życiem, żebym w godzinie śmierci nie odkrył, że NIE ŻYŁEM.

Moja wersja tego wiersza jest nieco zmieniona:

„Postanowiłam moje życie przeżyć z Bogiem, bo chciałam żyć świadomie, chciałam żyć pełnią życia i wysysać z niego całą kwintesencję. Wykorzeń wszystko, co nie jest od Boga, co mnie niszczy i nie pozwala mi żyć w obfitości – słowem, co nie jest życiem, abym w godzinie śmierci nie odkryła, że nigdy nie żyłam.”

Jak odnaleźć swoje miejsce w świecie, moją misję? Każdy ma swoją drogę. Kiedyś przeczytałam takie jedno zdanie św. Tereski z Lisieux, która napisała, że *wszystko jest łaską*. Wiele lat to zdanie mi towarzyszyło i w zależności czy było łatwo czy nie, powtarzałam sobie „wszystko jest łaską”. Wiedziałam, że każda sytuacja ma mnie kształtować i czynić ze mnie prawdziwego człowieka, który zdobywa doświadczenie, uczy się życia i dojrzewa w swoim tempie. Kiedy czytam w Biblii takie imiona na Ruth, Miriam, Anna, Abraham, Mojżesz, Gedeon, wiem, że życie każdego z nich było niezwykle cenne i dlatego, że oni żyli i to żyli z Bogiem,

(choć było różnie). To oni wywarli na mnie ogromny wpływ. Wiedziałam, że możliwe jest przeżyć życie z Bogiem pomimo wszystko.

Życie jest Darem. Twoje życie jest Darem. Ty jesteś Darem dla Boga, od Boga dla innych ludzi i dla ciebie. Miałam kiedyś praktyki w szkole ponadpodstawowej. Pełna werwy i radości wkroczyłam o godzinie ósmej na zajęcia, zapytałam młodzież po krótkim przywitaniu z nimi jak się czują? Kara przyszła szybko, ponieważ odpowiedzi brzmiały przygnębiająco: źle, beznadziejnie, tragicznie, nudno itd. Nie rozumiejąc, że idę w niewłaściwą stronę brnęłam dalej pytając: Co chcielibyście dzisiaj robić? „Spać”. Ok. A gdy się już wyśpicie (wyobraźcie sobie, że niektórzy przeżywają taki stan wyspania). Uczniowie powiedzieli „spać”. A gdy się już tak wyśpicie, wyśpicie i wyśpicie, co chcielibyście robić? Wiem, że to niewiarygodne, ale oni odpowiedzieli „spać”. I wtedy powiedziałam im: macie zdrowe ręce, nogi, niewiele wam dolega, tak fizycznie. Macie swoje 17 lat a zachowujecie się, jakby życie było ZA wami. Patrzę na wspaniałych, młodych ludzi, którzy wyglądają jak stuletni starcy, znudzeni życiem, zniechęceni, bez wizji jakiegokolwiek przyszłości.

Moja koleżanka Ania opowiadała mi prawdziwą historię. Do fryzjera przychodzi młody chłopak, siada na fotelu i mówi pokazując ręką głowę: *proszę mi obciąć włosy tu, tu i tu*. A na to fryzjer: „*proszę pana nie będzie tak jak pan chce, ani jak ja chce, ale JAK WYJDZIE.*” Właśnie czasami tak i my postępujemy. Nie żyjemy tak jak Bóg chce, ani jak sami chcemy, tylko JAK WYJDZIE. I możemy „ocknąć się” mając 80 lat z pytaniem, *gdzie się podziało moje życie?*. Czasami właśnie w wieku 40 lat niektórym z nas wrywa się z serca krzyk: przecież to nie jest moje życie, ja nie chcę tak żyć! A kto o tym decyduje? Kto ma prawo decydować? Ja nie chcę być jak kra na wodzie, która płynie tam gdzie woda zdecyduje. Chcę podejmować najważniejsze i najbardziej błahe decyzje mojego życia z Tym, który się na życiu najlepiej zna, bo mnie stworzył. Często zadaję pytanie młodym ludziom: jeśli popsuje ci się zegarek, do kogo idziesz? Do zegarmistrza. A jak popsuje się samochód? Do mechanika. Czyli do znawcy? No tak, odpowiadają. A w sytuacji, gdy masz pytanie o życie? Dlaczego jest tak, że chodzimy do wszystkich tylko nie do Boga? Traktujemy Go tak, jakby On się na życiu nie znał, bo często mamy

wyobrażenie, że jest On tak daleko od nas, że nie ma z nami żadnego kontaktu. Kiedy czytam księgę Powtórzonego Prawa dosłownie wzrusza mnie fakt, że Bóg swojemu ludowi pomaga zorganizować życie. Mówi o każdym aspekcie ich codzienności pokazując i wskazując, jakich mogą dokonywać wyborów, by żyć szczęśliwie. Boga interesuje wszystko, ale nie, dlatego, że jest wścibski i ciekawski, tylko, dlatego, że jest troskliwy. Ja mam wspaniałą relację z moją mamą i dzwoniemy do siebie kilka razy dziennie, ponieważ mieszkam około 300 km od domu rodzinnego. Zdarzało mi się wielokrotnie, że gdy kupowałam sukienkę, buty dzwoniłam już z przymierzalni do mamy i pytałam ją o radę. Dlaczego pytałam mamę? Bo wiedziałam, że ją to interesuje, że jest mi życzliwa i z pewnością wspaniale mi doradzi, bo chce żebym wyglądała dobrze. Tata z kolei jest specjalistą w innych mechanicznych dziedzinach życia, ale nie tylko. Bardzo lubię z moim tatą jeździć na ryby i rozmawiać o życiu. Tak zwyczajnie. Wiele razy w czasie mojej osobistej modlitwy dzieje się z Bogiem tym, co przeżywam, ale nie tylko wtedy, gdy świat się wali, ale też pytam Go o radę. Sprawy, jakie z Nim poruszam to: wszelkie zakupy od żywności po różne sprzęty, np. narty i buty to nart, materace do łóżka, zakup samochodu, lub prezentu na imieniny. Rozmawiam z Nim o ludziach, interesach, spotkaniach, moich pasjach, o tej książce. Rozmawiałam z Nim, gdy czasami nie wiedziałam jak się wyświadczyć, żeby mi pomógł się ogarnąć. ROZMAWIAŁAM. Rozmowa zakłada nie tylko pytania, ale i odpowiedzi. I Bóg bardzo często odpowiada na różne sposoby. Każdego dnia czytam jeden rozdział ze Starego Testamentu, z Nowego Testamentu i jeden psalm wg kolejności. Jest ich, 150 więc, przez 5 miesięcy Pan mnie prowadzi poprzez pieśni uwielbienia, prośby, prześlania itd. Bardzo lubię tę formę rozmowy z Bogiem, bo On wiele razy zaskakuje odpowiedzią, „bo jak niebiosy górują nad ziemią tak myśli Boga nad moimi myślami.” Czyli On widzi więcej i proponuje mi niezwykle rozwiązania.

Każdego dnia na nowo oddaję Mu moje życie. Chcę je przeżyć w pełni i wiem, że On się na tym zna. Zresztą życie Maryi, świętych pokazuje mi to, że pomimo mojej grzeszności jest to możliwe. Zapraszam Cię, więc do tego, żebyś podjęła decyzję zaproszenia Go do Twojego życia, jako Jedyne Pana i Zbawiciela. Ja swoją pierwszą decyzję podjęłam w 1994 roku i myślę, że

czytając tę książkę widzisz, jakie mam fascynujące życie. Więc warto. Możesz zapalić świeczkę (my kobiety lubimy tworzyć atmosferę), położyć rękę na sercu i powiedzieć.

Panie Jezu dziękuję Ci za wszystko, co dla mnie uczyniłeś. Dziękuję Ci za Twoją miłość, która jest większa niż mój grzech. Twoja miłość pokonała na krzyżu szatana, śmierć i grzech. Zwyciężyłeś zmartwychwstając i dając mi zbawienie. Dzisiaj poprzez moją decyzję wiary i nawrócenia zapraszam Cię do mojego życia, jako Jedyne Pana i Zbawiciela. Chcę z Tobą moje życie przeżyć. Otwieram się na to, byś napełnił mnie Duchem Świętym i proszę, poprowadź mnie do wspólnoty, gdzie będę wraz z braćmi i siostrami mogła czytać Twoje Słowo, żyć nim i wielbić Ciebie.

Amen

Data

.....

Dziękuję Ci za to, że chciałaś czytać to, co pisało moje serce, a jak wierzę przeze mnie pisał też Bóg. Dziękuję Bogu za wszystko, co uczynił w Twoim życiu poprzez słowa tej książki. Z serca życzę Ci, byś odkrywała swoje piękno, kobiecość i powołanie, byś była tą kobietą, o której pisze Pismo święte, że jest kobietą DZIELNĄ, o której mówią ludzie podziwiając w niej działanie Boga. Jeśli będziesz chciała napisać swoje świadectwo związane z treścią tej książki prześlij je na adres magdalena.plucner@rozwijajtalenty.pl

Otrzymałaś/eś tę książkę, by Twoje życie mogło zmieniać się na lepsze. Prawdopodobnie prześlesz ją dalej i my bardzo się z tego cieszymy. Jeśli chcesz pobłogosławić finansowo to i podobne wydania książek przygotowywanych w PDF podajemy nr konta:

57 1090 1711 0000 0001 4276 4137

tytuł wpłaty: darowizna na książki

Fundacja SMS z Nieba, ul. Chrobrego 7, 75-063 Koszalin,
www.smsznieba.pl